

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

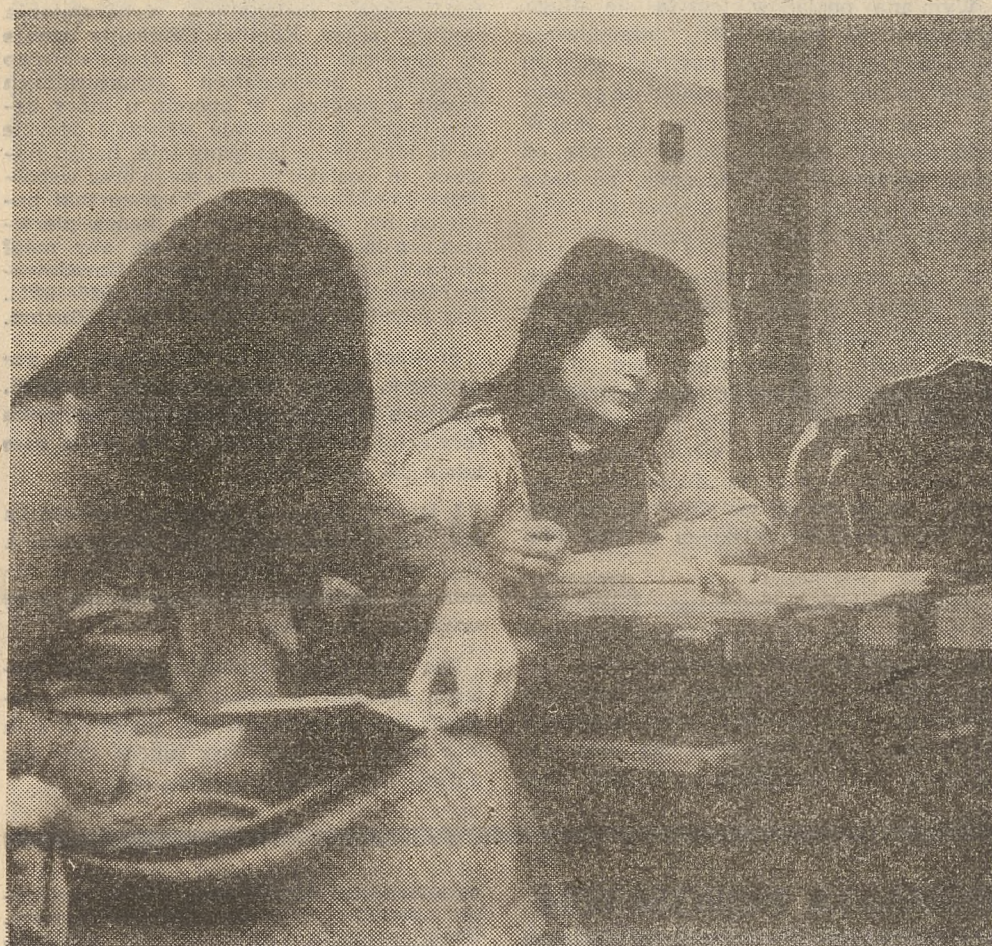
ROK LXVI ● NR 49 ● 4 XII 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- OSOBNO
czyli ZNP w nauce
- JA JESTEM BOGACTWO
o rodzinnym domu dziecka
- ASPIRACJE I POTRZEBY
rozmowa z socjologiem
o skutkach edukacji
- STOP! DZIECKO NA DRODZE
jeszcze o nowym kodeksie
drogowym



Fot. M. Suchecki

BILANS WYNIKÓW EGZAMINU DOJRZAŁOŚCI

ZENOBIJA MILLER

Z RENTGENEM NA KURACJĘ

Kogo jak kogo, ale większości uczących w szkołach średnich nauczycieli nie trzeba było przekonywać o konieczności i słuszności podniesienia rangi matur. Domagali się tego niejednokrotnie i na spotkaniach, i w listach kierowanych do władz oświatowych oraz redakcji czasopism. To też nowy regulamin przyjęli z ulgą. Podobnie zresztą jak zarządzenie o egzaminach wstępnych do szkół średnich. Najbardziej usatysfakcjonowani poczuli się poloniści, dobrzy poloniści. Nareszcie bowiem językowi ojczystemu przywrócono należne mu miejsce w edukacji szkolnej. Przynajmniej w zarządzeniach. W praktyce musi on bowiem stoczyć jeszcze niejedną batalię, aby zyskać to, co w minionych latach utracił, i pozbyć się tego, co wydaje przyszczone owoce w niechlujstwie ortograficznym, stylistycznym, w rozkojarzonych formach wypowiedzi pisanych i mówionych.

Nareszcie też regulamin przydał wagi nauczaniem w liceum ogólnokształcącym i

w innych pełnych szkołach średnich językom obcym. I te dwa pozytywne natury merytorycznej uważam za najważniejsze. I mam nadzieję, że myśl w nich zawarta zdomowi się nie po sublokatorsku w kierunkach dalszych poczynając wzmacniających nasz organizm oświatowy.

★

Co nam przyniosły pierwsze doświadczenia z nowym regulaminem, zbilansowane przez Departament Kształcenia Ogólnego MOiW? Przede wszystkim uświadomiły luki w realizacji programów, wskazały na jakość kadry nauczającej — globalnie, lokalnie i personalnie, a ponadto przypomniały stare przysłowie, że co nagle to... niezdrowo.



KADRY

NAUKA TRACI LUDZI

HALINA SZYMCZAK

Punktowane miejsce w nauce światowej zapewniają dziś nie tyle utytułowane nazwiska kilku uczonych mężów — choć oczywiście i to dla kraju ma swoją wagę — ile stałe zespoły specjalistów, pracujące w supernowoczesnie wyposażonych placówkach badawczych. W nich dokonuje się rozwój nauki.

Snów o wyposażeniu ośrodków naukowych w stopniu zbliżonym do światowego poziomu, na razie przynajmniej lepiej nie mówić. Po co się denerwować. Brakuje wszystkiego. Jeśli ktoś dawniej nie zadbał o korzystne kontakty z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, odcieci jest na dobrą sprawę nawet od bieżącej lektury naukowej prasy światowej. Jeśli zdołał się wcześniej z kimś zaprzyjaźnić, myśl naukową będzie wymieniał nadal — głównie na zasadzie czysto prywatnych lub półprywatnych kontaktów.

Brak dewiz jest odpowiedzią na alarmy o niemal wszystko: odczynniki, sprzęt badawczy itd. Już w roku 1979 stopień zużycia aparatury badawczej w Polskiej Akademii Nauk osiągnął siedemdziesiąty procent. Potem był ambitny program rozwoju produkcji tejże aparatury, no i na tym mniej więcej się skończyło. Jest program i... problem, bo aparatura starzeje się z każdym rokiem bardziej i żeby nie wiem

jak chuchać na nią i dmuchać, w jakimś momencie odmówi posłuszeństwa.

I nie tylko zresztą aparatura. Ludzie do niedawna jeszcze byli tym dobrem w nauce, które chociażby ilościowo rokowało nie najgorsze nadzieje. Piszę: byli, choć są przecież i dzisiaj. Tyle że coraz mniej. No, bo w końcu jako ta elita intelektualna, naukowcy myśleć potrafią i część — wcale niemała — wydedukowała, że skoro z pracy naukowej — żyć się nie da, bo tylko sztuksmistrz zdoła związać koniec z końcem za otrzymywane wynagrodzenie — poszła szukać szczęścia gdzie indziej. Oczywiście, nie wszyscy, bo nie każdy chce i może. Przypuszczam, nawet, że w większości odeszli nie ci, z których placówki naukowe mogłyby od biedy zrezygnować, bez większej dla siebie straty. Najczęściej odchodzą zdolniejsi i energiczniejsi, niepokorni i niepokorni — czyli tacy, na których nauce zależeć powinno.

Nauka traci ludzi, bo ludzie, na szczęście

dla siebie, potrafią logicznie myśleć. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat zatrudnienie na przykład w instytutach resortowych zmalało ze 160 do 90 tys. Niemal o połowę. Średnie płace w dziale „Nauka i rozwój techniki” w roku 1981 wynosiły 98 proc., a w 1982 r. — 87 proc. średniej płacy w gospodarce społecznej (w roku 1970 — 122 proc.). Siatka płac pracowników naukowych od 1976 roku była niezmienna. Odejściom więc nie ma co się dziwić. Nie każdy chce być Judymem czy średnio-wiecznym mnichem.

Jeszcze nie tak znowu dawno anegdoticznie niemal zabrzmiły mi zwierzenia pewnej pani profesor, która z niejakim zażenowaniem wyznała, że cała jej rodzina jest na utrzymaniu energicznego wnuka, ongiś świetnie zapowiadającego się humanisty, któremu ostatnio jakoś wywie-trzały naukowe mrzonki z głowy, przerzucił się na szycie spodni do agencji i jak kiedyś przychodził do niej po drobne pożyczki — tak teraz prosperuje świetnie, dawno zakasował jej profesorską gażę. Teraz wszyscy siedzą u niego w kieszeni. Przestałam się uśmiechać gdy jeden z emerytowanych profesorów — zwyczajny, jak najbardziej — z dorobkiem autentycznym nie dorabianym zapytał nieśmiało przy okazji, czy czasem nie miałby możliwości publikacji, bo ... wie pani, te nasze emerytury, ledwo na życie starcza.

A już wściekałam się zupełnie na wieść o tym, że 50-procentowych zniżek kolejno-

wych są pozbawieni właśnie emerytowani pracownicy nauki Polskiej Akademii Nauk. Nikt inny, tylko oni. Ktoś widocznie doszedł do wniosku, że na emeryturze obrastają w takie dobra, że jeśli już konieczne muszą się szwendać po świecie, to proszę bardzo niech podróżują, ale drożej. To tylko drobne przykłady.

Tak oto szanujemy nasz potencjał intelektualny. Czy warto się więc dziwić, że młódz nie szturmuje już bram uczelni i instytutów, a jeśli jest gdzieś tłok, to tylko na tych wydziałach, których ukończenie rokuje szybkie i duże profity. Nauczycieli się liczyć. Szybko doszli do wniosku, co się bardziej w życiu opłaca. W konkurencji z mamoną, długą i chudą karierą naukową często przegrywa.

★

Z tego, że sytuacja jest, delikatnie mówiąc, niepokojąca, że utrzymujące się negatywne tendencje zagrażać mogą przyszłościowemu rozwojowi nauki w Polsce, zdaje sobie sprawę głównie samo zainteresowane środowisko. Co pewien czas pojawiają się stamtąd ostrzegawcze sygnały o niebezpiecznie „odwróconej piramidzie” kadrowej, głosy profesorów poważnie zaniepokojonych coraz bardziej pogłębiającą się dysproporcją między liczbą samodzielnych pracowników nauki a stosunkowo ograniczoną liczbą adiunktów i asystentów.

Innym na ogół trudno w złe prognozy uwierzyć. W społeczeństwie zakodowało się bowiem przeświadczenie o zbyt dużej liczbie pracowników naukowych w Polsce.



Od poniedziałku do niedzieli

Spotkanie prezesa ZG ZNP z nauczycielami

19 bm. w gmachu ZG ZNP prezes, Kazimierz Piłat, spotkał się z 40-osobową grupą nauczycieli z dzielnicy Wrocław-Śródmieście. Nauczycieli wrocławskich interesowały sprawy socjalno-bytowe środowiska oraz aktualne problemy pracy Zarządu Głównego po XXXIII Zjeździe.

O programowaniu i organizacji pracy Zarządów Okręgów ZNP

21 bm. odbyła się pierwsza, po Zjeździe Krajowym narada prezesów Zarządów Okręgów. Naradę prowadził prezes ZG Kazimierz Piłat, a problemy organizacyjne, finansowe i pedagogiczne pracy Związku omówili wiceprezesi: Michał Langowski i Jan Zaciura. Po naradzie odbyła się konsultacja indywidualna na temat organizacyjno-kadrowego zabezpieczenia pracy Związku w poszczególnych województwach.

O organizacji pracy Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP

W dniach 21—22.11 br. odbyła się narada dyrektorów Filii Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, poświęcona omówieniu węzłowych problemów pracy pedagogicznej, kulturalnej i turystycznej. Omówiono także stosunki filii OUPiS z Zarządami Okręgów ZNP.

Pierwsze zebranie Komisji Socjalnej ZG ZNP

22 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Socjalnej Zarządu Głównego ZNP. W czasie posiedzenia omawiano najważniejsze problemy socjalne pracowników oświaty i wychowania oraz poddano konsultacji akty prawne przedłożone przez Radę Ministrów, dotyczące pomocy młodym małżeństwom oraz przygotowany przez Sekretariat Zarządu Głównego projekt regulaminu wypłaty zasiłków statutowych. W posiedzeniu uczestniczyli: wiceprezes Michał Langowski i kierownicy Wydziałów ZG: Socjalnego — Eugeniusz Sobieraj, Ekonomiczno-Prawnego Teofil Nowak.

Spotkanie Sekretariatu ZG ZNP

22 bm. Sekretariat ZG ZNP spotkał się z kierownictwem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR. W spotkaniu uczestniczyli podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, Wiesława Król. W czasie spotkania przedyskutowano warunki realizacji programu Związku oraz zakres prac podjętych przez resort. Uznano za pilne zakończenie prac nad projektem porozumienia MOiW i ZG ZNP o zasadach współdziałania, co jest warunkiem prawidłowego funkcjonowania struktur ZNP.

Przygotowanie do Krajowych Konferencji Sekcji Zawodowych

22 bm. odbyło się spotkanie grupy roboczej, przygotowującej wstępne założenie regulaminu sekcji zawodowych. Konferencje krajowe sekcji odbędą się w styczniu i lutym 1984 r. Zgodnie ze statutem mogą być tworzone sekcje: wychowania przedszkolnego, szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego, rolniczego, specjalnego, opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego, bibliotekarstwa, wychowania technicznego, poradnictwa wychowawczo-zawodowego i oświaty dorosłych. Przygotowaniem krajowych konferencji sekcji zawodowych kieruje Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego.

Sekretariat ZG ZNP o założeniach organizacji sekcji

23 bm. odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP, na którym zaakceptowano wstępne założenia regulaminów: sądów koleżeńskich, sekcji związkowych, emerytów i rencistów i pracowników administracji i obsługi oraz sekcji zawodowych. Dokonano także wstępnej oceny konsultacji regulaminu przyznawania zasiłków statutowych, stanu przygotowań do posiedzenia Prezydium (I.XII) oraz do posiedzenia plenarnego ZG Związku (19.XII).

Spotkanie w sprawach socjalnych

23 bm. wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski, spotkał się z przedstawicielami kierownictwa Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW. Omówiono problemy socjalne pracowników w roku 1984. Przedyskutowano także projekt zarządzenia ministra w sprawie tworzenia zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego dla nauczycieli i nauczycieli emerytów (rencistów) oraz zasady jego rozdziału.

Udział ZNP w międzynarodowej konferencji

25 bm. na generalną konferencję oraz posiedzenie Komitetu Administracyjnego FISE w Lizbonie, wyjechał prezes Zarządu Głównego ZNP, kol. Kazimierz Piłat.

Szkolenie aktywu ZNP

W dniach 25—26 bm. w Jaszowcu z aktywem ZNP województwa bielskiego spotkał się wiceprezes, Michał Langowski. Omówiono najważniejsze problemy funkcjonowania struktur ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem Zarządów Okręgów i Oddziałów oraz poddano konsultacji projekty: porozumienia z MOiW oraz regulamin przyznawania zasiłków statutowych. (JAZ)

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym szkolnej organizacji partyjnej padła w dyskusji następująca refleksja.

— Dlaczego rząd nie poda do publicznej wiadomości, jak długo jeszcze trzeba nam będzie zaciskać pasa — rok, dwa, trzy lata?... Słowem, gdyby określono ów termin, wtedy człowiekowi byłoby lżej. Bo czy trzeba nam żyć z tymi wszystkimi kłopotami w nieskończoność?...

Wystąpienie skwitowano oklaskami. W dalszej jednak dyskusji część obecnych polemizowała z powyższą argumentacją. Oto niektóre wypowiedzi:

— Określenie dokładnej daty wyjścia z kryzysu jest nierealne. Zależy to przecież od wielu czynników: obfitości surowców, mądrego i sumiennego zarządzania produkcją, dobrej organizacji pracy w fabrykach, wykorzystania w pełni czasu pracy, stosowania właściwych bodźców ekonomicznych i płacowych, które z kolei pobudzałyby do zwiększenia produkcji i to dobrej jakości. To samo trzeba stosować i w rolnictwie. Dopiero te wszystkie elementy razem wzięte mogą przynieść poprawę sytuacji na rynku. Kiedy to nastąpi? Trudno o odpowiedź. W gospodarce cudów nie ma! Powiedziano o tym na XIV Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Warto wczuć się w uchwałę tego plenum, wtedy przestaniemy wierzyć w cuda.

— Wyjdziemy z kryzysu, jeśli opłaci się nam wszystkim dobrze pracować, kiedy stworzymy warunki, ażeby hasła typu: „czy się stoi, czy się leży” nie miały pokrycia w praktyce.

— W gospodarce obowiązują twarde prawa ekonomiczne, w tej chwili jesteśmy na etapie powstrzymywania tendencji spadkowych w gospodarce. Jeśli ten proces opanujemy, wtedy powstaną warunki stopniowego, systematycznego wzrostu poziomu życia ludzi pracy. Szkoda jednak, że ten proces powstrzymywania tendencji spadkowych tak wolno postępuje. Reforma toczy się za wolno i za opornie. Jest ona wprawdzie procesem trudnym, niezwykle skomplikowanym i bolesnym nie tylko dlatego, że obnaża wszystkie nasze dotychczasowe układy i metody kierowania produkcją, ale i dlatego, że ujawnia ludzkie słabości — stare, nakazowe przyzwyczajenia i metody kierowania. Wielu ludzi jednak, choć do reformy nie dorosli, wciąż mocno trzyma się swoich foteli; formalnie są oni za reformą, ale w praktyce są jej przeciwnikami. Być może po XIV Plenum oczyści się teren w tym zakresie. Oby nastąpiło to jak najszybciej.

— Mimo wszystko idziemy do przodu. Wystarczy cofnąć się pamięcią o dwa lata. Wtedy było wręcz tragicznie, groził nam głód, półki były dosłownie puste. Kiedy jednak staniemy na nogi?... Po pierwsze, — jeśli uruchomimy wszystkie nasze moce produkcyjne, które dziś są nie wykorzystane; po drugie — jeśli wszyscy zaczną

Oświata dorosłych stała się tematem ogólnopolskiej narady, która odbyła się w połowie listopada w Warszawie. Wybór tematu nie był przypadkowy. Zarówno w zagajeniach obrad, jak też w dyskusji, zwracano uwagę na doniosłą nadal rolę systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia kwalifikacji pracowników fabryk i instytucji.

Ostatnie dwa lata pogłębiły regres w tej dziedzinie. Przyczyniły się do tego zarówno trudna sytuacja ekonomiczna, jak też zmniejszone zainteresowanie przedsiębiorstw i pracowników podwyższaniem kwalifikacji. Jak podkreślono w trakcie obrad nie można usprawiedliwiać tylko stanem gospodarczym państwa dających się zauważyć tendencji sprzecznych z uchwałą IX Zjazdu PZPR. Dyrektorzy niektórych przedsiębiorstw, powodowani chęcią osiągnięcia doraźnych korzyści ekonomicznych, sugerowali skrócenie kształcenia zasadniczego nawet do 6 miesięcy, a w niektórych przypadkach wymusili nawet na władzach oświatowych skrócenie nauki w ZSZ o jeden rok.

Mając na uwadze perspektywę kraju, przypominano, iż zgodnie z uchwałą IX Zjazdu szkolnictwo dla pracujących, skupiające głównie robotników i rolników, ma stać się główną drogą do osiągnięcia wykształcenia średniego przez ludzi którzy poprzestali na ukończeniu szkół niższego szczebla. Kryzysem nie można usprawiedliwiać zaniechania działań. Trzeba w realnie istniejących warunkach szukać możliwości optymalnego łączenia nauki z pracą zawodową z myślą o lepszym funkcjonowaniu gospodarki.

Jak wynika z danych zaprezentowanych w trakcie konferencji, stan oświaty dorosłych może budzić niepokój. W 1982 r. w ponad 3 tys. jednostek uczęszczało 283 tys. słuchaczy. W porównaniu ze stanem z 1978 r. nastąpiło zmniejszenie liczby szkół o 35 proc., a słuchaczy o ponad 50 proc. W kursach uczestniczyło około 3 milionów osób, o prawie 2 mln mniej niż w 1978 r.

Nowa ustawa o przedsiębiorstwach państwowych oraz uchwała rządu nr 263 w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników, która obciąża zakład pracy kosztami nauki personelu, skomplikowały sytuację. Decyzje władz miały na celu po-

KIEDY MOŻE BYĆ LEPIEJ

my racjonalniej wykorzystywać czas pracy; po trzecie — gdy uporamy się z restrykcjami, poprawimy organizację produkcji, jej efektywność; po czwarte — jeśli potrafimy nadrobić ową lukę technologiczną, w którą wpadliśmy. Jest to zresztą zadanie najtrudniejsze do realizacji. Oby tylko ta luka nie objęła i naszych podstawowych przemysłów — węglowego, stocznioowego, maszynowego.

Wymiana poglądów toczyła się długo. Rozpalały się namiętności, następowały zwarcia i rozładowania nastroju. Pomału jednak zaczął przeważać pogląd, że po prostu datę wyjścia z kryzysu nie sposób jednoznacznie określić, że zależy ona od wielu czynników i okoliczności, na które zresztą wskazało między innymi XIV Plenum Komitetu Centralnego partii.

W końcowym przemówieniu na tym właśnie plenum, generał Wojciech Jaruzelski stwierdził między innymi, iż „w pomyślności reformy wikkalkulowana jest dobra wola człowieka”. Słowem, wiele zależy będzie od nas samych i nie jest to powiedziane na wyrost. W tej chwili obserwujemy sytuację, w których „jeden Polak potrafi, a drugiemu się nie chce”. To też słowa Wojciecha Jaruzelskiego z XIV Plenum.

To plenum było potrzebne. Powiedziano na nim otwarcie o tych wszystkich problemach, które wciąż piętrzą się przed nami, przed całą gospodarką. Zwrócono też uwagę na inne kwestie, które pośrednio wywierają niemały wpływ na stan gospodarki i jej perspektywy. Weźmy cho-

ciażby sprawy ekologiczne. Tylko 25 proc. ludności kraju żyje w dobrych warunkach ekologicznych. Olbrzymie kłopoty mamy z gospodarką wodną. Wiadomo, że rozwój rolnictwa wymaga dobrego zaopatrzenia w wodę. Tymczasem od lat poziom wód gruntowych systematycznie się obniża. W tej chwili nie wystarczy na wsi wykopać studnię, aby mieć wodę. Trzeba wiercić studnie głębinowe, artezyjskie.

Słowem, gospodarka nie jest wyizolowaną wyspą. Jej dobry rozwój zależy od wielu czynników — ludzi, materiałów i surowców, organizacji, warunków ekologicznych... Nie zwiększymy produkcji rolnej nie powiększając produkcji nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, traktorów i maszyn. Nie zwiększymy hodowli bez dobrego zaopatrzenia wsi w wodę. Nie zwiększymy produkcji maszyn i urządzeń, nie poprawimy ich jakości, jeśli nie będziemy preferować w placach dobrej, rzetelnej i ofiarnej pracy... Wnioski nasuwają się same: w gospodarce trzeba działać mądrze i rozsądnie, trzeba dążyć do nowych, rodzimych rozwiązań technologicznych, które z kolei przyniosłyby wymierne oszczędności materiałowe, trzeba nam mądrej, długofalowej polityki płac i cen. Działania doraźne w tym zakresie mogą przynieść i przyniosą określone korzyści, ale trzeba nam trwałych, perspektywicznych rozwiązań. Dla tych działań potrzeba i wyobraźni, i chęci, szczególnie tych spośród nas, którzy z racji wykształcenia, wiedzy, mogą przyczynić się do wyprostowania naszej gospodarki i ekonomiki. „W celu przewyższenia ograniczeń rozwojowych, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego i racjonalnego wykorzystania zasobów pracy, Komitet Centralny uznaje za konieczne opracowanie długofalowego programu przekształceń strukturalnych naszej gospodarki, w oparciu o który będzie można podejmować właściwe decyzje co do kierunków inwestowania, badań naukowych, postępu technicznego oraz współpracy międzynarodowej. Program taki powinien być opracowany do końca pierwszego półrocza 1984 roku tak, aby mógł on stać się integralną częścią Narodowego Planu Gospodarczego na lata 1986—90”... Tak mówi punkt 3 uchwały XIV Plenum.

Słowem, żeby wyjść na prostą w gospodarce, trzeba długofalowych działań, mądrych decyzji, przedstawienia na nowo tory całej naszej produkcji. Oby się to nam udało jak najszybciej!

I jeszcze jedno: gospodarka, ekonomika nie lubi działań doraźnych, półśrodków i częściowych rozwiązań. Nie wszyscy to rozumieją. Stąd pytania o konkretną datę wyjścia z trudności.

Nie zadawajmy takich pytań. Nikt bowiem nie jest w stanie na nie odpowiedzieć. Dziś wiadomo, że jest lepiej niż dwa lata temu. I to jest nasz sukces. Oby jak najszybciej nastąpiły kolejne. (ZP)

OŚWIATA DOROSŁYCH

POTRZEBNA RZETELNA DIAGNOZA

godzenie zadań w dziedzinie szkolenia z samorządnością przedsiębiorstw. Samofinansowanie wpłynęło na wydatne zmniejszenie liczby skierowań dla pracowników do szkół i na studia. Wprawdzie nowe przepisy stworzyły nowe możliwości kształcenia się, bez skierowania, na koszt własny, stosownie do indywidualnych ambicji i zainteresowań, ale póki co fakty takie nie są masowe.

Jak podkreślono, stan bazy technicznej (wielu fabryk, brak części zamiennych do nowoczesnych importowanych maszyn, niedobór surowców zmuszają pracodawców do szukania wyjść zastępczych. M. in. zatrudnia się większą liczbę pracowników na ogół o niskich kwalifikacjach. Ponieważ zarobki tych ludzi są wysokie, na ogół nie garną się oni do nauki, a pracodawca też ich do tego nie zachęca.

Wszystkie te objawy uważa się za przejściowe, a regres, zdaniem przedstawicieli resortu pracy i plac, powinien zostać zahamowany, jeśli nie w 1984 to w kolejnym roku. Sytuacja wyraźnie rozwija się w kierunku stosowania oszczędnościowych technologii w produkcji. Pracownicy bez

odpowiednich kwalifikacji nie będą w stanie podołać reżimom technologicznym. Brak personelu z odpowiednim przygotowaniem może stać barierą dla rozwoju produkcji, jej dobrej organizacji. Te fakty mają zmusić pracodawców do odpowiednich działań na polu edukacji.

Resort oświaty zamierza w tej sytuacji dostosować szkolnictwo dla pracujących do warunków, jakie tworzy reforma gospodarcza. Zapowiedziano porządkowanie sieci szkół, przygotowanie reformy programów, która rozpocznie się w 1986 r., modernizację średnich studiów zawodowych jako głównego ognia w kształceniu na poziomie średnim, podniesienie jakości dydaktyki, a także rozwinięcie na szerszą skalę doskonalenia andragogicznego nauczycieli.

Wiele uwagi poświęcono oświacie pozaszkolnej, organizacji różnego typu kursów. Zdaniem przedstawicieli resortu oświaty widoczna staje się potrzeba koncentracji działań na wybranych kierunkach. Organizacje oświatowe powinny się skupić na ustalonych dziedzinach, co umożliwi doskonalenie pracy. Zwracano uwagę na bardzo zróżnicowaną jakość i przydatność kursów, na pogoń za nadmiernym zyskiem, malejące kwalifikacje części wykładowców i ubóstwo stosowanych metod nauczania. Ten stan powinien skłonić wojewódzkie władze oświatowe do głębszego wejrzenia w sytuację. W ogóle stan oświaty dla pracujących wymaga wspólnego wysiłku wszystkich zainteresowanych w celu postawienia rzetelnej diagnozy i określenia kierunków rozwoju w nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej.

W naradzie pod przewodnictwem wiceministra oświaty i wychowania, Wacława Kuppera, z udziałem ministra prof. Bolesława Faraona, uczestniczyli przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, wicekuratorzy oświaty, reprezentanci innych resortów oraz organizacji społecznych i spółdzielczych. Wprowadzili do dyskusji: Jeremiasz Salwa, dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego resortu oświaty oraz Ireneusz Sekula, dyrektor Departamentu Zatrudnienia resortu pracy, plac i spraw socjalnych.

● 6 grudnia br. w Warszawie odbędzie swój zjazd Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych.

● Na przełomie grudnia i stycznia planuje się zwołanie pierwszej Krajowej Konferencji Nauki.

OSOBNÓ

Podział jest faktem. Oto bowiem w środowisku szkół wyższych i instytucji naukowych działają dwie ponadzakładowe struktury związkowe: Komitet Organizacyjny Krajowej Konferencji Nauki ZNP oraz Federacja ZNP Szkół Wyższych. Właściwie można się było tego spodziewać. Załóżki rozłamu uwidaczniały się już od początku trudnego procesu odradzania się ruchu związkowego w nauce.

Związek jednolity, łączący naukę i oświatę, czy też federacja związków działających w poszczególnych uczelniach? — wokół tego pytania toczyły się długie dyskusje. Byliśmy zresztą ich świadkami już od pierwszych zebrań inauguracyjnych działalności związkowej. Przewijało się ono poprzez wszystkie rozmowy prowadzone tu, w Warszawie, jak i w terenie.

Nie było to łatwe pytanie. Bowiem opowiedzenie się za federacją było w pewnym sensie jednoznaczne z przecięciem nici wiążących ze „starą” organizacją, do której wszak wielu było silnie przywiązanych. Ale z drugiej strony, wówczas gdy trwały owe dyskusje nikt nie miał pojęcia jak będzie usytuowana „nauka” w ZNP. Czy będzie to znów sekcja? Czy może — jak przed zawieszeniem związków — federacja nauki z oświatą? Sekcja nie wchodziła w rachubę. „Oświata” bano się nieco ze względu na jej siłę i liczebność. „Zbyt łatwo mogą nas nauczyciele zdominować”, „zginiemy w ich masie” — mówiono w uczelniach. Niepokoję pogłębiał fakt dość istotny dla środowiska — oto bowiem „nauka” stała w miejscu, a „oświata” przybierała na siłach.

Co gorsza nikt na dobrą sprawę nie wiedział, jak daleką potoczą się losy związku w uczelniach, w niektórych na przykład szkołach powstały związki przyjmujące inną niż ZNP nazwę. W takiej to sytuacji rozpoczęły się pierwsze spotkania i konsultacje. W takiej atmosferze zapadały decyzje o utworzeniu federacji związków uczelni wyższych.

Za federacją przemawiało sporo. Przede wszystkim była to propozycja konkretna, model, który niezależnie od wad był wówczas jedynym przedstawionym do dyskusji. I to był niewątpliwie duży plus. Po wtóre, przeważał argument o odrębności, specyfice interesów pracowników nauki, które — zdaniem dużej części związkowców z uczelni — wcale nie są tak zbliżone do tych, będących udziałem nauczycieli szkół średnich, pracowników oświaty. Po trzecie, stawka na federację była także odzwierciedleniem silnych na-

strojów antycentralistycznych, dążenia do pozostawienia „na dole” jak największej liczby związkowych praw. Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie o osobowości prawnej. Model federacyjny, zdaniem opowiadających się za nim, to przywilej posiadania przez ogniwa zakładowe osobowości prawnej, co oznacza możliwość między innymi występowania jako strona przed sądem, w procesach przeciw pracodawcy, to bycie w pewnym sensie samemu sobie sterem i żeglarzem, to pewność, iż „góra” nie ma możliwości dyrygowania związkiem itp. itd. Federacja to właśnie wyraz niechęci do struktur pionowych, które — zdaniem wielu — jak dotąd nie sprawdziły się w nauce.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że za federacją opowiedziało się wówczas większość działających w uczelniach wyższych organizacji związkowych. Fakt powstania komitetu inicjującego działania na rzecz powołania federacji witany był z autentycznym zadowoleniem, z nadzieją na przyspieszenie procesu odradzania się związków w nauce. Ale jednocześnie pojawiły się inne, nie mniej ważne pytania. Co będzie z instytutami naukowymi, o których póki co, zakładający federację jakby zapomnieli? Co z Polską Akademią Nauk? Czy można spodziewać się czegoś na kształt sfederowania się federacji z ZNP, co generalnie będzie w przyszłości? Czy fakt istnienia federacji nie oznacza, iż definitywnie zerwane zostają tradycyjne już związki z oświatą?

Pytania te zadawali wszyscy, ale najsilniej akcentowane były przez tych, którzy szczególnie czuli się związani z jednolitym związkiem nauczycieli. Wyrazem takiego stanowiska była między innymi deklaracja związkowców z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy zgłaszając akces do federacji czynili to pod warunkiem, iż jej władze uczynią wszystko, by jak najszybciej doszło do połączenia się w jeden, wspólny związek. Póki co jednak zwolennicy federacji rośli w siłę i nic nie wskazywało, by groził jakiś rozłam. Instytuty uspokojono, iż oczywiście nikt nie zamierza wyrzucić ich za burtę, a pominięcie ich w projekcie statutu federacji nastąpiło z przyczyn prawnych, formalnych. Najważniejsze, byle się w miarę szybko zarejestrować. Pierwszy zjazd federacji niewątpliwie tę sprawę załatwi po myśli kolegów z instytutów i instytucji naukowych.

Co zatem spowodowało podział, co było przyczyną, iż z federacji „odpadły” pierwsze związki? Można oczywiście snuć przypuszczenia i domysły, niemniej faktem

jest, iż podczas czerwcowej narady — a właściwie zebrania założycielskiego federacji — przedstawiciele trzech organizacji związkowych poculi się odsunięciem od głosu i wpływu na działalność ponadzakładową tej organizacji. Niewątpliwie stało się źle, a konsekwencje okazują się być większe. W październiku, na tydzień przed XXXIII Zjazdem ZNP, a na dwa tygodnie przed rejestracją Federacji ZNP Szkół Wyższych podział został przypieczętowany. Na 7 października bowiem trzy organizacje ZNP — Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej — zaprosiły przedstawicieli wszystkich związków w „nauce”, by jeszcze kolejny raz przedyskutować kwestię, co dalej? „Powodowani troską o przyszłość ruchu związkowego w szkołach wyższych i instytucjach naukowych i zaniepokojeni aktualną sytuacją w zakresie tworzenia struktur ponadzakładowych uprzejmie zapraszamy na spotkanie konsultacyjne...” pisali w zaproszeniach organizatorzy. Także do tych ogniw związkowych, które weszły w skład federacji. Z jaką zatem propozycją przybyli na owe spotkanie jego organizatorzy?

Była ona prosta: jednolity związek, ogólnopolski ZNP jednoczący oświatę i naukę, ale pozostawiający dla tej ostatniej daleko idącą autonomię. Przyjęcie tej koncepcji byłoby jednoznaczne z wstrzymaniem prac nad budową federacji i to tuż przed jej rejestracją. Spośród więc biorących udział w dyskusji większość opowiedziała się za modelem federacyjnym. Ale kontrpropozycję poparło siedem organizacji uczelnianych oraz cztery z instytutów naukowych. Jakie argumenty zadecydowały o ich wyborze?

Przede wszystkim ten zwracający uwagę na liczebność, a co za tym idzie siłę jednolitego na szczeblu krajowym związku. ZNP niewątpliwie ją posiada, w żywotnych bowiem dla pracowników problemach występuje jako organizacja licząca ponad 300 tys. członków!

Trudno porównywać tę liczbę z liczbą członków skupionych w kilkudziesięciu uczelniach. Po wtóre — możliwości materialne, organizacyjne, świadczenie pomocy socjalnej są niewątpliwie większe w przypadku jednego związku niż federacji, która, mówiąc szczerze, skupia słabe jeszcze związki. Po trzecie — organizacja o strukturze pionowej wbrew pozorom, w obecnych warunkach lepiej broni praw pracowniczych. Albowiem w przypadkach spornych zmusza pracodawcę do konsultowania i zasięgania opinii „od dołu do góry”. Z federacją ma on „łatwiejsze życie”, wystarczy mu bowiem rozmowa tylko na szczeblu zakładowym. Wszystkie dotychczasowe przepisy ukierunkowane są na „pion”, na struktury scentralizowane i dlatego dopóki nie zostaną one zmienione, „pion” daje pracownikowi większe szanse obrony.

Kolejnym argumentem był ten związany z czasem. Oto bowiem istnieje podejrzenie, iż bez silnego związku pracownicy nauki mogą w wielu sprawach być wystrychnięci na dudka, będzie tak się działo dopóty, dopóki federacja nie stanie się rzeczywistą siłą lub nie połączy się z ZNP. Ale przeciw połączeniu przemawiają względy formalno-prawne, porozumienia pomiędzy centralami związkowymi (w myśl przepisów) możliwe będą dopiero od 31 grudnia 1984 roku. Do tego czasu zbyt wiele można przegrać, by pozwolić sobie na luksus czekania. Takie to właśnie argumenty wysunięto na rzecz niejako zawieszenia prac nad federacją, a za przystąpieniem do jednolitej struktury ZNP-owskiej.

W pewnym sensie argumenty te przekonały delegatów na Zjazd ZNP. Przyjęli oni bowiem poprawkę do statutu dającą możliwość działania (w ramach jednej orga-

nizacji) autonomicznego pionu szkół wyższych i instytucji naukowych. Już podczas obrad zjazdu po przyjęciu wspomnianych poprawek — utworzył się Komitet Organizacyjny Krajowej Konferencji Nauki ZNP. W jego skład weszli związkowcy z AGH i Uniwersytetu Warszawskiego, w pracach komitetu biorą udział przedstawiciele ZNP z Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Warszawskiej, WSP w Olsztynie, PAN w Gdańsku i Warszawie. Działają w oparciu o statut ZNP, który stanowi, iż o strukturze Związku w pionie szkół wyższych i instytucji naukowych decyduje Krajowa Konferencja Nauki. W praktyce oznacza to, iż Związek jest wspólny dla oświaty i nauki, ale struktury organizacyjne dostosowane są do odrębności obu pionów.

Sytuacja na dziś przedstawia się więc następująco: Do ZNP, pionu nauki, zgłosiło akces kilkadziesiąt organizacji związkowych instytucji naukowych, a także związki w Uniwersytecie Łódzkim i Warszawskim, WSP w Olsztynie, Akademii Rolniczej w Poznaniu, Politechnice Warszawskiej, ich rady zakładowe przyjęły uchwały o przystąpieniu do jednolitej organizacji ZNP, pełnoprawnym członkiem pionu jest związek działający w Akademii Górniczo-Hutniczej, Federacja ZNP Szkół Wyższych na swoim zaś koncie zapisuje ponad pięćdziesiąt uczelnianych organizacji związkowych. Można więc powiedzieć, że siły są wyrównane.

Niewątpliwie dla obu ogólnokrajowych organizacji szczególne znaczenie będą miały najbliższe tygodnie. Oto na początku grudnia federacja odbędzie swój pierwszy zjazd, w kilka tygodni później mieć będzie miejsce Pierwsza Krajowa Konferencja Nauki (planowana jest na przełom grudnia i stycznia). Tak więc ostatni kwartał (no, może ciut więcej) przyniesie aż trzy zjazdy organizacji, które w swej nazwie umieściły trzy dobrze znane literki — ZNP.

W wystosowanym do pracowników szkół wyższych i instytucji naukowych apelu Komitet Organizacyjny pisze między innymi — „Nauka i oświata tworzą nierozdzielny system edukacji narodowej. Jesteśmy przekonani, iż podstawowym warunkiem wypełnienia tego systemu tworczą treścią jest jedność i zespolenie wysiłków uczonych, nauczycieli i wychowawców wszystkich szczebli, a także wszystkich pozostałych pracowników oświaty i nauki w ramach jednolitej organizacji związkowej. Wzywamy wszystkich pracowników szkół wyższych i instytucji naukowych, którym bliska jest tradycja i szczytne ideały ZNP do poparcia wszelkich działań na rzecz jedności Związku”. Komitet opracował projekty zasad organizacyjnych i struktury, przygotował pierwszą informację o swej działalności. Ciut wcześniej Federacja ZNP Szkół Wyższych konsultowała w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki projekt podwyżki płac w uczelniach. Kto wygra ten wyścig?

Pytanie to pada ostatnio dosyć często. Tylko czy jest ono pytaniem adekwatnym do sytuacji, słusznym? W gruncie rzeczy nie ma żadnego zwycięgi ani o „stolki” ani o dusze. Jest natomiast atmosfera rywalizacji, którą trudno uznać za sprzyjającą związkom w nauce. A jest niepomysłna dlatego, że powoduje rozdrobnienie i tak już rozproszonych sił. Nadal ZNP w szkołach wyższych i instytucjach naukowych skupia od 10 do 20 proc. ogółu pracowników. Nadal szarpany jest ze wszystkich stron przez przeciwników. I w tym właśnie tkwi problem. Póki co podziały pomiędzy organizacjami działającymi w nauce siły związkom nie przydają. Wnoszą natomiast nowe barykady i mur uprzedzeń. A szkoda.

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

NA STARCIE

Przed Konferencją Programowo-Wyborczą Federacji ZNP Szkół Wyższych rozmawiamy z przewodniczącym Zespołu Wykonawczego Komitetu Organizacyjnego Federacji, ROMANEM MROCZKOWSKIM, nauczycielem akademickim UMCS w Lublinie.

— Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych jest czymś nowym. Jakże przesłanki zadecydowały o przyjęciu takiego modelu ruchu zawodowego w nauce?

— Przede wszystkim specyfika szkół wyższych i instytutów naukowych. Po wtóre wola środowiska. Chcę powiedzieć, że decyzje co do wyboru ważyły się ponad pół roku. Rozpatrywaliśmy różne możliwości — od związku jednolitego, aż po całkowite zerwanie. Model obecny jest najlepszy do przyjęcia. Daje bowiem szansę pełnej realizacji idei wolności związkowej, niezależności w obronie interesów i praw członków — pracowników uczelni i instytutów, a z drugiej strony

stwarza możliwości współdziałania w obszarach wspólnych, jakimi są szeroko pojęte interesy edukacji narodowej, czy korzystanie z bogatego dorobku prawie 80 lat istnienia związku nauczycieli.

— Ile organizacji skupia dziś Federacja ZNP Szkół Wyższych?

— Na dzień dzisiejszy Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych liczy 52 członków (organizacji związkowych) tzn. około 20 tys. osób. Swe przystąpienie do federacji zapowiedziało dalszych 13 związków zawodowych. W sumie są to związki działające w 57 uczelniach wyższych i 8 instytutach naukowych. Jest to początek naszej drogi. Cieszy nas natomiast, że ludzie, którzy wstępują do związków i federacji czynią to z pełnym przekonaniem i z pełną swobodą decyzji. Do związków w chwili obecnej może przystąpić łącznie około 300 tys. osób. W porównaniu z tym — liczba 20 tys. nie jest duża. Niemniej jestem przekonany i przekonani o tym są moi koledzy z poszczególnych związków, że jest to wystarczająca liczba członków, ażeby w sposób skuteczny poprowadzić działalność związkową.

— Za dwa dni odbędzie się zjazd federacji. Jakimi problemami będziecie się w trakcie obrad zajmować?

— Przede wszystkim nie zjazd, lecz Konferencja Programowo-Wyborcza. Tak oficjalnie do tego dnia i zgodnie ze statutem

brzmieć będzie nazwa naszego spotkania. Na konferencję przybędzie 60 pełnomocnych przedstawicieli związków członkowskich. Są oni wybrani bezpośrednio we własnym związku zawodowym.

Problemy, nad którymi będziemy pracować, podzieliłbym na dwie części. Mianowicie wypracowanie rozsądnego programu działania w dwóch zakresach — pierwszy to realizacja interesów i praw członków (a także nieczłonków związków), drugi to współdziałanie federacji i związków w zarządzaniu szkolnictwem wyższym i nauką, w dopuszczalnym rzecz jasna przez ustawodawstwo zakresie. Część druga, to ulepszenie przyjętego już statutu i wybór organów federacji. Owe 60 osób to Rada Federacji, która jest jej najwyższą władzą. Konferencja natomiast wybierze przewodniczącego i zastępców rady, prezesa, wiceprezesów i członków zarządu (liczbę ustali konferencja) oraz komisję rewizyjną federacji, podejmie decyzję co do struktury wewnętrznej. Chcielibyśmy wyłonić kilka komisji problemowych, które będą przygotowywać stanowiska federacji w różnych sprawach.

Oczywiście, musimy przedyskutować nasz program działania. W pewnym sensie jest to działalność związana z polityką społeczną. Tak można rozumieć przecież potrzeby członków związków w zestawieniu z możliwością ich zaspokojenia. Sądzę, iż nie możemy wymagać rzeczy niemożliwych. Natomiast w kwestii współdziałania w zarządzaniu szkolnictwem wyższym i nauką będziemy niewątpliwie czynić wszelkie

wysiłki idące w kierunku podniesienia efektywności szkolnictwa wyższego, nauki itp. Te problemy wymagają szczególnej uwagi.

— Już w końcu września Komitet Organizacyjny Federacji prowadził rozmowy w sprawach płacowych. Jakże inne zamierzenia tego typu macie na uwadze?

— Otrzymałbym kilka innych propozycji skonsultowania projektów. Wymieniłbym co najmniej: — projekt Centralnego Planu Rocznego na rok 1984, projekt zmian cen żywności, kwestia emerytur i rent, projekt ustawy o stopniach i tytułach naukowych, o wynalazczości. Notychmiast po konferencji zajmujemy się tymi wszystkimi kwestiami. Problematyka jest bardzo szeroka. Chciałbym powiedzieć, iż jesteśmy po rozmowach z ministerstwem nauki do tychże współdziałania w realizacji tych zadań, które zawarliśmy w statucie federacji. Szczegółowe problemy określi program działania przyjęty przez konferencję.

— Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
(rozmowa nie autoryzowana)

ASPIRACJE I POTRZEBY ⁽¹⁾

Nauczyciele wiedzą prawie wszystko o swych uczniach i wychowankach, ale nieporównanie mniej o pośrednich skutkach własnych edukacyjnych działań. Miałem możność przekonać się o tym wielokrotnie. Pragnąc choć po części wypełnić tę lukę będziemy od czasu do czasu prezentować wyniki pracy Zakładu Socjologii i Wychowania Uniwersytetu Warszawskiego oraz funkcjonującego przy nim Zespołu Badań Socjologicznych nad Problemami Oświaty. Już ponad siedem lat grupa skupionych na UW socjologów prowadzi ogólnopolskie, powtarzane, badania nad przemianami aspiracji i potrzeb w zakresie kształcenia i szerzej rozumianej oświaty. Zespół pracowników naukowych bada m. in. stopień zaspokojenia potrzeb w życiu zawodowym, osobistym, stopień zadowolenia badanych z wykonywanego zawodu, zajmowanego stanowiska, a także sytuację rodzinną, warunki życia i wypoczynku, dostępność rozrywek. Słowem naukowcy zajmują się m. in. skutkami, które powoduje system oświaty. Badają także jego aktualne wady i zalety.

Plonem tej pracy są dotychczas 32 zeszyty z opisem wyników sondaży braż liczący ponad 400 stron tom — „Oświata w społecznej świadomości”. Wszystkie wydane przy pomocy tzw. małej poligrafii. Niektóre wyniki badań przedstawimy w publikacjach. Naszym rozmówcą będzie prof. dr hab. WIEŚLAW WIŚNIEWSKI, kierownik Zakładu Socjologii Oświaty i Wychowania UW.

— Jakle były główne motywy organizowania badań na taką skalę i prowadzenia ich przez tyle lat?

— Przede wszystkim badania dalej trwają i niebawem ukaże się kolejny zeszyt z wynikami. Zawsze towarzyszyło nam przekonanie, że analizy mogą, choć częściowo, przyczynić się do zapobieżenia powstawaniu zbyt groźnego konfliktu między zapotrzebowaniem społeczeństwa na usługi edukacyjne a możliwościami zaspokojenia go przez system oświaty. Mamy też na względzie cele czysto poznawcze, to znaczy wzbogacenie teorii aspiracji oraz tworzenia się systemów wartości i potrzeb społecznych.

— Jest Pan więc zdania, że wyniki waższej pracy mogą być przydatne bezpośrednio praktyce, czyli pomocne w prowadzeniu polityki społecznej?

— Społeczna ocena systemu oświatowego nie ogranicza się do oceny możliwości zdobycia wykształcenia czy też opiniowania jakości pracy różnych instytucji oświatowych. Obejmuje ona m. in. sposób i zakres wykorzystania w pracy zawodowej zdobytego wykształcenia i nabytych umiejętności. Jeśli tak, to wynika stąd potrzeba ściślejszego powiązania planowania i podejmowanych decyzji w dziedzinie oświaty z decyzjami o funkcjonowaniu całego systemu społeczno-gospodarczego w kraju, w celu uniknięcia w działaniach edukacyjnych żywiołowości.

— Jest to odrębny wątek. Ponieważ obiecał Pan powrót do tej kwestii w kolejnej rozmowie na temat roli eksperzy socjologicznych w planowaniu rozwoju oświaty, proponuję teraz powrót do wyników badań. Do czego one upoważniają w przypadku tak nas tu interesujących aspiracji?

— Upoważniają do stwierdzenia, iż tradycje środowiskowo-warstwowe w kształtowaniu aspiracji edukacyjnych są ważniejszym czynnikiem selekcji i ruchliwości społecznej jednostek, niż poziom ekonomiczny ich rodzin czy nawet całych społeczności, w których się wychowują. Na przykład dzieci pochodzące z rodzin chłopskich — lepiej porównawczo dziś sytuowanych — rzadziej się kształcą, przynajmniej na poziomie średnim i wyższym, niż młodzież inteligentna, a także robotnicza. Z kolei dzieci robotników rzadziej się kształcą, przynajmniej na szczeblu wyższym, niż dzieci urzędników, którzy w ostatnich latach są wyraźnie gorzej sytu-

wani niż nawet robotnicy niewykwalifikowani.

Uogólniając, mogę powiedzieć, że aspiracje edukacyjne społeczeństwa polskiego są wysokie. Można by nawet powiedzieć, iż są wygórowane w stosunku do możliwości, do infrastruktury edukacyjnej, którą obecnie dysponujemy i w stosunku do nakładów, jakie państwo może obecnie przeznaczyć na oświatę.

— Powiada Pan, iż ludzie chcą więcej niż można im dać, albo inaczej: więcej niż wypracowali. Te dążenia nie biorą się jednak same z siebie.

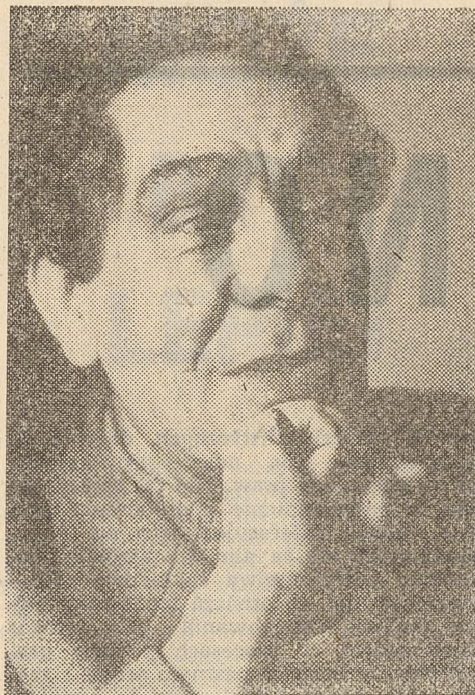
— W naszej powojennej historii widać wyraźną niespójność działań w tym zakresie ze strony państwa. Z jednej strony w środkach masowego przekazu prowadzi się systematyczną, konsekwentną — od blisko czterdziestu lat propagandę wykształcenia wraz ze stałym „podnoszeniem poprzeczki”. Z drugiej zaś polityka społeczna w dziedzinie oświaty charakteryzuje się od lat, z krótkimi przerwami, zmniejszaniem nakładów i jakby absolutnym nieprzyjmowaniem do wiadomości zarówno ogólnych jak i szczegółowych postulatów ekonomiki oświaty.

W każdym razie dane wskazują wyraźnie, a porównujemy je systematycznie od ponad siedmiu lat, że aspiracje edukacyjne naszego społeczeństwa są znaczne. Zgodnie z odczuciem społecznym około jedna szóstą współczesnej nam młodzieży powinien na by ukończyć studia wyższe. Gdybyśmy jednak mieli wnioskować o tym z odpowiedzi badanych przez nas rodziców to okazuje się, iż corocznie należałoby przyjmować na wyższe uczelnie około 65 proc. młodych ludzi w wieku około dziewiętnastu lub więcej lat.

Potrzeba kształcenia dzieci na tym poziomie bardzo silnie wiąże się z poziomem wykształcenia badanych rodziców. Im jest ono wyższe, tym częściej ujawnia się chęć kształcenia na poziomie najwyższym, ze studiami podyplomowymi i stopniami naukowymi włącznie.

Warto zwrócić uwagę i na to, iż także osoby w wieku powyżej 45 lat mają nadal wysokie aspiracje edukacyjne. Na przykład wśród badanych w przedziale wieku 35—39 lat około 15 proc. planuje ukończenie studiów, a w przedziale 39—44 lata około 12 proc.

— Mogę prosić o szczegółowszą charakterystykę sytuacji?



— Według danych z połowy 1982 r. ponad 60 proc. tych, którzy nie podjęli bezpośredniego nauki po szkole podstawowej, chciałoby wkrótce uzyskać wykształcenie średnie. Natomiast ponad 90 proc. uczniów ZSZ zamierza, w niedalekiej przyszłości, osiągnąć maturę zawodową lub czasami nawet ogólnokształcącą. Dyplom akademicki chciałoby zdobyć około 100 proc. licealistów, około 60 proc. uczniów średnich szkół zawodowych i aż około 75 proc. słuchaczy szkół pomaturalnych.

Znamienne są też dość wysokie aspiracje aktualnych studentów (rok. 1982). Aż jedna szóstą zamierza uzyskać wykształcenie podyplomowe lub zdobyć stopnie naukowe.

Sumując, trzeba zwrócić uwagę, iż sygnalizowane potrzeby nie funkcjonują w poczuciu społecznym w sferze marzeń, lecz są w znacznej mierze rzeczywiste (obligatoryjne). W każdej z wymienionych kategorii młodzieży około jedna trzecia twierdzi, iż ma duże szanse uzyskania wykształcenia zgodnie z zadeklarowanymi aspiracjami. Ponadto o obligatoryjności tych aspiracji sędzić można m.in. także na podstawie wskazania określonego kierunku nauki i związanego z nim zakresu przyszłej pracy.

Liczyć się więc trzeba z tym, iż aspiracje edukacyjne młodzieży i ich rodziców nie obniżą się w najbliższych latach, a wręcz przeciwnie — będą wzrastać. Można spotkać co prawda, ostatnio w prasie, „pocieszenia”, iż nie będą potrzebne tak znaczne nakłady na wyższe uczelnie, ponieważ liczba kandydatów maleje. Ale badania wskazują, iż nie ma dotychczas wyraźnych wskaźników proporcjonalnego zaniku aspiracji do studiów wyższych. Mniejsza, nieco, przejściowo, liczba kandydatów, szczególnie na niektóre deficytowe kierunki studiów, wiąże się częściowo z niższym demograficznym, a przede wszystkim z kryzysem gospodarczym. Ponadto jest wynikiem kilkuletniej propagandy braku atrakcyjnych miejsc pracy, zwłaszcza dla specjalistów.

Można natomiast mówić o wyraźnym wzroście aspiracji i zapotrzebowania na wykształcenie średnie, głównie zawodowe i to nie tylko wśród młodzieży robotniczej, lecz także chłopskiej obojga płci. W konsekwencji, przy założeniu systematycznej poprawy społeczno-gospodarczej, należy

spodziewać się wzrostu napływu tej młodzieży na studia wyższe, począwszy już od roku 1985/86.

Pragnę podkreślić raz jeszcze, iż analiza wyników badań z ostatnich prawie ośmiu lat wskazuje na to, że chwytną rzeczywiste (obligatoryjne) potrzeby edukacyjne społeczeństwa. Niezrealizowanie więc tych potrzeb, zwłaszcza przez młodzież, zapewne poczytane będzie za błąd władz w polityce oświatowej, które zablokowały im start życiowy. Ponadto może to spowodować, przynajmniej u części młodych, frustrację odbijającą się na całokształcie ich stosunku do życia, a zwłaszcza stosunku do pracy.

— Aspiracje są nierozdzielnie związane z możliwością spożytkowania w pracy zawodowej zdobytej wiedzy i umiejętności. Czy badania pozwalają na sformułowanie opinii na ten temat?

— Oczekiwania ludzi są bardzo duże. Badania pozwalają stwierdzić, iż im wyższy jest poziom zdobytego wykształcenia, tym częściej system oświaty oceniany jest nie tylko z punktu widzenia możliwości zdobycia dyplomu, lecz także stworzonych przez społeczeństwo warunków startu zawodowego i stopnia wykorzystania w pracy zawodowej zdobytej wiedzy i umiejętności.

Co najmniej jedna trzecia zatrudnionych w Polsce sygnalizuje niewykorzystanie ich wiedzy i kwalifikacji. Mamy tu do czynienia ze wspomnianą już zależnością im wyższe i bardziej specjalistyczne wykształcenie, tym częściej jest ono nie wykorzystywane. Tylko 50 do 60 proc. mężczyzn o różnym poziomie wykształcenia stwierdza, że ich przygotowanie jest wykorzystane odpowiednio. Tego typu zjawisko występuje częściej wśród kobiet i kształtuje się w granicach od 40 do 70 proc. Odsetek ten jest najniższy wśród absolwentów liceów ogólnokształcących.

Pragnę podkreślić, iż te subiektywne odczucia badanych przez nas obywateli są zgodne z danymi GUS. Sądę, iż te żywiołowe w gruncie rzeczy procesy w oświacie muszą wreszcie zostać zsynchronizowane z planami rozwoju gospodarki i kultury. Ta zbieżność była ważna zawsze, ale w okresie wychodzenia z kryzysu stała się jedną ze spraw podstawowych, które zadecydują o powodzeniu tego procesu. Marnotrawienie wiedzy zawodowej i kwalifikacji zdobytych przez obywateli, przy znacznych nakładach finansowych społeczeństwa i wysiłku jednostek, nie może mieć miejsca w naszym programie odnowy.

Nie można w tym momencie pominąć drugiego krańcowego zjawiska. Mniej więcej jedna trzecia absolwentów szkół średnich nie zamierza się w ogóle dalej niczego uczyć. Co gorsza, nie ma takiego zamiaru blisko 30 proc. absolwentów szkół podstawowych.

Polityka społeczna musi więc podjąć, w oparciu o rzetelne dane, propagowanie takich wzorców wykształcenia, które będą zgodne, przynajmniej globalnie, z założeniami rozwoju kraju. Trzeba stworzyć możliwości znacznej ruchliwości społecznej. Co najmniej taką, która byłaby adekwatna do wzrostu poziomu wykształcenia i wiedzy zawodowej chociaż tej bardziej dynamicznej pod względem edukacyjnym części społeczeństwa.

W propagandzie, sądę, trzeba zadbać na serio o kształtowanie w społeczeństwie takiego stosunku do wykształcenia, aby pełniło ono funkcje tyleż autoteliczne co instrumentalne. Jednym bowiem z czynników wyraźnie przeciwdziałającym frustracji społeczeństwa, spowodowanej okresowym zablokowaniem ruchliwości pionowej, jest traktowanie wykształcenia jako wartości samej w sobie — autotelicznej.

— Dziękując Panu Profesorowi informuję zarazem Czytelników, że do innych ważnych uwarunkowań aspiracji, powrócimy w następnej rozmowie.

Rozmawiał:
JERZY KRAŚNIEWSKI

Fot. M. Suchecki

NA POMNIK MATKI - POLKI

● Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Pińczowie, woj. Kielce, informuje, iż nauczyciele i pracownicy nie będący nauczycielami, członkowie naszego Związku zebrali 15 040 zł, które wpłacono na konto Szpitala Pomnika Matki-Polki.

JÓZEF SARNA
prezes ZNP
w Pińczowie

● Samorząd Szkolny i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 2 w Czar-

nkowie, woj. piłskie, informuje, że zebrano i wpłacono na Szpital Pomnik Matki-Polki 9670 zł. Jednocześnie proponujemy, by o fiarodawcom wysłane były podziękowania, wzorem CZD w Warszawie. Wniosek ten kierujemy również do Społecznego Komitetu Budowy.

HENRYK KUZIEWSKI
z-ca Miejskiego Dyrektora Szkół
w Czarnkowie

● Zarząd Oddziału ZNP przy Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta w Zduńskiej Woli informuje, iż nauczyciele naszego miasta zebrali na Pomnik Matki-Polki kwotę 15 065 zł.

I. CZACHERSKA
prezes ZO ZNP

● Grono Pedagogiczne i młodzież Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Sierementowskiego w Bodzentynie zebrali na Pomnik Matki-Polki 2860 zł. Zbiórką i wysłaniem pieniędzy zajęła się kl. II b wraz z wychowawczynią mgr Krystyną Rachtan.

● Nauczyciele i pracownicy 17 szkół i placówek oświatowych miasta Gorlice w województwie nowosądeckim — solidaryzując się z apelem RZ ZNP w Giżycku — złożyli w ramach jednorazowej składki na Pomnik Matki-Polki w Łodzi kwotę 19 825 zł.

Swoją skromną akcją pracownicy oświaty z Gorlic dają wyraz walce o pokój i protestowi przeciw grożącej wojnie.

FELIKS STASIOWSKI
sekretarz ZOM ZNP

● Gminna Dyrekcja w Lubieniu Kuj., woj. włocławskie, informuje, że nauczyciele i pracownicy oświaty zatrudnieni na terenie naszej gminy zebrali i wpłacili na Szpital Pomnik Matki-Polki 3655 zł.

JÓZEF KOPCZYŃSKI
wicedyrektor

● Aktywnie popierając szczytną akcję budowy Szpitala Pomnika Matki-Polki, uczennice, pracownicy i nauczyciele Studium Wychowania Przedszkolnego w Głogowie zebrali na fundusz budowy 7144 zł i przekazali na konto ZNP w Warszawie. Niech i nasze cegielki będą wmurowane w pomnik.

Zarząd Ogniska ZNP
przy SWP w Głogowie

Z RENTGENEM NA KURACJĘ

CD ZE STR. 1

Ogólnie rzecz biorąc, wyniki tegorocznych matur są niższe niż w latach ubiegłych. A to ze względu na nagły wzrost wymagań. Najtrudniejszą przeszkodą do pokonania okazał się, jak można było przypuszczać, egzamin pisemny z języka polskiego, o którym regulamin stanowi, że „ocena niedostateczna eliminuje abiturienta z egzaminów ustnych”. Ilu wyeliminowała i za jakie przewinienia?

Sprawozdanie resortowe wymienia 3344 pechowców na 71 294 zdających oraz 150 na 2424. Odnosi się ono jednak do liceów ogólnokształcących i studiów wychowania przedszkolnego. Nie dysponuję podobnym zestawieniem co do techników i liceów zawodowych. Fragmentaryczne informacje mówią, że tu dokonał się mały pogrom, mimo dziesiątków różnych zabiegów wzmacniających, niestety, dopiero podczas kilkumiesięcznego dopingu, jaki dzień zapowiedź od innego niż zazwyczaj egzaminu. Przekazywaliśmy relację o nich na gorąco podczas trwania matur.

A grzechy główne? Od lat znane. Brak utrwalonych nawyków poprawnego posługiwania się językiem ojczystym. Kto je popełnił? Na pewno nie tylko młodzież, która jest taka, jak ją wychowywaliśmy i wychowujemy. Truizm? Oczywiście. Takich truizmów jest wiele. Powtarzaliśmy je nie jeden raz i powtarzamy, chwytając się w sytuacjach kryzysowych — środków doraźnych, jak pijany chwyta się płotu. Wiadomo bowiem, że kulturę języka, dyscyplinę myślenia i działania trzeba ćwiczyć latami, od pierwszej klasy szkoły podstawowej poczynając, a nawet od pierwszych lat życia. Uderzeniowa kuracja odwykowa nigdy nie zastąpi profilaktyki. A profilaktyka to dokształcony (nie formalnie) i odpowiedzialny nauczyciel — w całym 12-letnim cyklu edukacyjnym, to dobra, w obfitości dostępna książka, to cały warsztat środków dydaktycznych, to współudział wszystkich nauczycieli w szlifowaniu rodzimego narzędzia myśli i uczuć, jakim jest język ojczysty, to wreszcie cały arsenał form oddziaływania pozaszkolnego, ze środkami przekazu na czele. Wszystko razem biorąc, niestety, do optymizmu nie nastroja.

Jeśli nie jest gorzej, to trzeba przede wszystkim zawdzięczać sporej jeszcze, ale z roku na rok wykruszającej się armii oddanych swemu powołaniu nauczycieli i wspomagających ich poczynania grup czy jednostek z ośrodków sterujących. Dzięki nim 40,6 proc. abiturientów w LO i 27,1 proc. w SWP (to zestawienie też daje dużo do myślenia na przyszłość) mogło się wykazać ponadprzeciętnymi sprawnościami i ogólnym przygotowaniem merytorycznym, które pozwoliły im uzyskać z prac pisemnych oceny dobrą i bardzo dobrą. Nie zmienia to jednak faktu, że wśród egzaminów pisemnych ze wszystkich 8 przedmiotów w LO prace z języka polskiego znalazły się na pierwszym miejscu od końca, że wyniki w SWP są znacznie gorsze niż w LO (średnia 3,25), że wśród zwolnionych z egzaminu pisemnego nie znalazła się ani jedna abiturientka SWP. Wniosek z tego prosty: młoda kadra nauczycielska z SWP w przeważającej większości będzie miała niemałe kłopoty z rozbudzaniem w najmłodszych umiłowania języka ojczystego.

Dużo większą sympatią cieszyła się u abiturientek WSP „królowa nauk”, o czym dokumentnie zaświadcza stosunek ocen bardzo dobrych i dobrych oraz niedostatecznych z tego przedmiotu do jego odpowiedników z języka polskiego. Z matematyki było 44,9 proc. ocen bardzo dobrych i dobrych, z języka polskiego — 27,1 proc. Ocen niedostatecznych z matematyki było 2 proc., a z języka polskiego 6,2.

Jak w matematycznej konkurencji wypadły licea? Lepiej w górnym przedziale ocen i gorzej w dolnym: 47,1 proc. ocen dobrych i bardzo dobrych oraz 3,8 proc. ocen niedostatecznych. Co zaś się tyczy geografii talentów, to podobnie jak w odniesieniu do SWP ziemia ostrołęcka daje najwyższy matematyczny plan. Lubelska zaś przyczyniła największą liczbą olimpijczyków (6 abiturientów). Połową sukcesu (po trzech) rywalizowały z nią szkoły krakowskie, ślupskie, wrocławskie. W sumie było 51 olimpijczyków. Szczegóły w ramach.

Sądzę, że piąte miejsce w konkurencji pisemnej i drugie w ustnej zawdzięcza matematyka rozwodowi z humanistami. Gdyby jej tego rozwodu nie udzielono, nie jestem pewna, czy zdezonizowana „królowa nauk” nie musiałaby szukać pocieszenia u boku ojczystego języka.

W zestawieniu z językiem polskim, matematyka, historia i biologia najkorzystniej uplasowały się wyniki egzaminu pisemnego z języków obcych. Pierwsze miejsce zajął język angielski, drugie — rosyjski, trzecie — francuski. Nieco gorzej, bo na szóstej pozycji znalazł się język niemiecki. Szyk ten uległ nieco zmianie podczas egzaminów ustnych.

Najwyższą średnią 3,8 języki te zawdzięcza jednak nie tyle, umasowieniu ich w szkołach (z wyjątkiem języka rosyjskie-

go), ile rozszerzonemu programowi ich nauczania w części liceów. Niemniej świadczą o tym, że gdyby tendencja do odciążania polskiej szkoły utrzymała się w reformatorycznych poczynaniach, to z pewnością nie byłoby powodu do powtarzania stereotypów myślowych, że współcześni Polacy nie rozumieją potrzeby nauki także innej mowy, potrzeby otwarcia na kontakt z innojęzycznymi narodami i kulturami.

Nie trzeba być filozofem, aby zdać sobie z tego sprawę, że znajomość języków obcych to jeden z ważnych elementów wychowania internacjonalistycznego, że stopień ich upowszechniania w układzie poziomym i pionowym (przedszkole, szkoły: podstawowa, średnia, wyższa) jest we współczesnym świecie miarą postępowości całego systemu edukacyjnego. Ale nawet

pisma opublikować. Kilka spraw wymaga bowiem nie tylko wyjaśnienia, lecz — jak mi się wydaje — także uzupełnienia. Wszelkie niedoróbki, brak przysłówiowej kropki nad „i” — co u nas zdarza się na zbyt często w wielu instytucjach — powodują bowiem niemało perturbacji, jak chociażby tę, która dotyczy abiturientek SWP, którym się nie powiodło na maturze, co uniemożliwiło im kontynuowanie nauki w semestrach IX—XII i co spowodowało sporo interwencji.

Mając świadomość różnych obiektywnych uwarunkowań podjęcia kuracji uderzeniowej od końca, nie mogę pominąć uwag, jakimi uzupełniał uczucie pewnej ulgi (że nareszcie...) nauczyciele, z którymi rozmawiałam podczas maturalnych egzaminów. Żaden z pedagogów nie ukrywał



Fot. M. Suchecki

przyspieszona „produkcja” nauczycieli języków obcych nieprędko pozwoli nam uporać się z ogłuszeniem, jakiego w minionych latach doznała w tej dziedzinie nasza szkolna oświata.

★

Na tegorocznej maturze nie obeszło się — co chyba też było do rachunku plusów i minusów wkalkulowane — bez typowych dla lancetowych uzdrowień wstrząsów. Na przykład wypadki zachłystywania się dyscypliną dwój. Sprawozdanie wymienia anonimowo („są szkoły...”) placówki, w których wystawiono aż 40 procent ocen niedostatecznych z prac pisemnych z języka polskiego (!), i to w LO. Znam, podobne, lecz nieco skromniejsze — w szkole zawodowej. Ale czy owe procenty odnoszą się do szkoły zawodowej, czy ogólnokształcącej, sytuacja i tak zda mi się nieco dziwna. No bo jeśli przez co najmniej cztery lata tolerowano taką pustynię, to czy w tym wypadku zawiniła tylko młodzież? A jeśli był to tylko brak równowagi ocenianych? Kto powinien, a kto „zgodnie z...” ponieść konsekwencje? Chcę wierzyć, że zainteresowane placówki, jak również miejscowe i nie tylko miejscowe władze oświatowe dokumentnie przeanalizują sytuację, aby podobne incydentalne historie, nie naruszały prestiżu szkoły, prestiżu oświaty kierujących.

Zdarzało się też, że co bardziej papierkowo nastawieni do przepisów egzaminatorów zinterpretowali sobie paragraf 21 jako nakaz grobowego milczenia podczas egzaminu ustnego. Zamurowana klapka odtękała się dopiero podczas wpisywania oceny. Jak nie przerywać, to nie przerywać wypowiedzi, nawet wtedy, gdy zdający błędnie pojął zawartą w temacie myśl, nawet wtedy, gdy mówił od rzeczy.

★

Egzaminy dostarczyły sporo wniosków co do pojmowania przepisów nowego regulaminu. Uściślenia interpretacyjne w kontekście praktyki będą tematem jednej z rozmów, jaką zamierzamy w najbliższym czasie w resorcie przeprowadzić i na łamach

świadomości, że samo podniesienie wymagań w stosunku do uczniów i nauczycieli, nawet bezwzględne ich egzekwowanie — obecnego poziomu kształcenia i wychowania na wyżyny nie wyniesie. I trudno nie przyznać racji ich słowom: „wymagania tak, ale i tworzenie warunków do tych wymagań”. Chociażby dlatego, aby nie trzeba było odwoływać się do kolejnych mocnych uderzeń, które zasadniczych, kompleksowo traktowanych problemów oświatowych nie rozwiązują i nie rozwiązają.

Co byśmy sobie powiedzieli o uzasadnionej nadrzędnej racji konieczności podniesienia rangi matur, fakt faktem, że skrócony tryb wprowadzenia nowego regulaminu był tym mocnym uderzeniem, szczególnie dla młodzieży. Stan wzmożonego napięcia nerwowego, jaki towarzyszył niejednemu ubiegłorocznemu maturzyście podczas kilkumiesięcznego dopingu, z pewnością w stopniach wymierzyć się nie da, pozostawił jednak jeszcze jeden trwały ślad w osłabieniu i tak już mizernej kondycji psychicznej (notabene warto bliżej przyjrzeć się wcale nie sporadycznemu zjawisku rezygnowania z egzaminów ustnych po zaliczeniu części pisemnej), w sceptycznych postawach młodzieży wobec poczynan dorosłych, którzy „racjonalne, spójne działania zastępują podskokami”. Taką opinię wyraził jeden z byłych maturzystów, nawiasem mówiąc niepechowych.

★

Co dalej? Cóż można powiedzieć w naszej ogromnie skomplikowanej sytuacji kryzysowej? Chyba tyle, że czas pokaże, czy tegoroczny, jak dotychczas cząstkowy, rentgen matur (dobrze się stało, że go DKO sporządził) spełni tylko rolę dokumentu, czy stanie się jeszcze jedną podstawą do kompleksowej kuracji oświaty, póki pacjent ma jeszcze szansę wylizania się z trapiących go chorób. Ale wiadomo też, że czas pokaże tylko to, co ludzie pokażą.

● Do egzaminu przystąpiło 71 294 abiturientów LO, z tych zaś zdało 88,7 proc. Najlepsze wyniki uzyskały województwa: bielskie — 95 proc., częstochowskie — 94,9 proc., lubelskie — 93,5 proc. Najgorsze: nowosądeckie — 74,8 proc., jeleniogórskie 76,8 proc., koszańskie — 79,1 proc. Wyniki poniżej średniej krajowej, która wynosi 93,6 proc., mają 22 województwa.

Najlepsze wyniki egzaminu ustnego z przedmiotów humanistycznych uzyskali abiturientki klas o profilu matematyczno-fizycznym, a z przedmiotów ścisłych najlepiej zdawali abiturientki klas o profilu biologiczno-chemicznym. Potwierdza to tezę, że w klasach biologiczno-chemicznych i matematyczno-fizycznych skupia się młodzież najzdolniejsza o wszechstronnych zainteresowaniach.

● W 29 województwach procent wystawionych ocen niedostatecznych z języka polskiego jest wyższy od przeciętnej — 4,7 proc. Np. w sieradzkim — 8,4 proc., wałbrzyskim — 8,2 proc., śluskim — 8 proc. Najniższy odsetek ocen niedostatecznych wystąpił w województwach: bielskim — 1,8 proc., i białostockim — 1,9 proc. Największy odsetek ocen bardzo dobrych i dobrych odnotowano w województwach: tarnobrzeskim — 53,2 proc., bielskim — 49,4 proc., częstochowskim — 47,8 proc. i katowickim — 48,7 proc.

● Do egzaminu pisemnego z matematyki przystąpiło 46 792 abiturientów LO i 1438 SWP. W liceach wystawiono 22 073 oceny bardzo dobre i dobre, to jest 47,1 proc. i 1815 ocen niedostatecznych — 3,8 proc. W SWP — 645 ocen bardzo dobrych i dobrych, to jest 44,9 proc. i 29 niedostatecznych — 2 proc. Średnia ocena w obydwu typach szkół wynosi 3,6. W województwach szczecińskim i leszczyńskim żadna z abiturientek SWP nie wybrała matematyki na egzamin pisemny.

● Pisemny z historii zdawało 65 540 abiturientów profilu humanistycznego. Ocen bardzo dobrych i dobrych wystawiono 2947 (45,1 proc.). 322 zdających otrzymało oceny niedostateczne. Ogółem egzaminu pisemnego nie zaliczyło 295 osób (4,5 proc.). Zwolnionych było 37 olimpijczyków. Najlepiej spisali się abiturientki w szkołach województw: białostockiego, częstochowskiego, gdańskiego, gorzowskiego, nowosądeckiego, pilskiego i sieradzkiego. Zdali w stu procentach.

● Biologię zdawało w formie pisemnej 13 943 abiturientów, czyli około 80 proc. z klas o profilu biologiczno-chemicznym oraz 652 abiturientek SWP, to jest 26,9 ogółu zdających w SWP.

Pomyślnie, czyli w 100 proc. zaliczyły ten przedmiot szkoły w okręgach: białostockim, chełmskim i tarnowskim. Ale bardzo bogate żniwo ocen niedostatecznych zebrały: olsztyńskie — 10 proc., białsko-podlaskie — 9,9 proc. i bydgoskie 8,4 proc. Średnia wynosi 3,7. W SWP biologii nie zdały 42 abiturientki, to jest 6,4 proc. zdających ten przedmiot.

Rodzinny dom dziecka to idée fixe Elżbiety Klejbor od co najmniej 6 lat. Ukończywszy w 1966 roku liceum pedagogiczne w Złotowie, cały czas szukała sposobu na zrealizowanie swoich zawodowych aspiracji.

CZAS PRÓBY

Rozpoczęła jako nauczycielka wiejska — skromna i bezdomna. Pracowała w Mosinach, 10 km od Cziuchowa, a mieszkała w... domu dziecka w pobliskim Wierzchowie. Niekiedy zastępowała wychowawców. Natychmiast zauważyła, że wszystkie dzieci „chorują” na prawdziwy, promieniujący ciepłem, dom rodzinny. Każdy życzliwy gest działał na nie jak magnes. Kleiły się, szukały kontaktu. Czekaly na nią po pracy. „Wracałam ze szkoły, a tu rząd buczków pod moimi drzwiami” — wspomina Elżbieta Klejbor. Potem był chłopiec, który uciekł z zakładu poprawczego, uciekł pod jej skrzydła.

No i wtedy coś w niej zakiełkowało. Tego kiełkowania nie przerwało ani zamałpójście, ani urodzenie trojga własnych dzieci, ani też przeniesienie się — a właściwie powrót — do rodzinnego Złotowa. Odkryła, że najbardziej frapuje ją praca w małych grupach, bo w nich kontakt jest bliski i większe są szanse na zadzierzgnięcie więzów przyjaźni i zaufania. Stąd prowadzenie drużyny harcerskiej i kierowanie kabaretem w złotowskim liceum ogólnokształcącym.

W 1977 roku ukończyła filologię polską w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Studiowała zaocznie, wychowując trójkę malutkich dzieci, pracując na pełnym etacie. Była twarda, podobnie jak mąż Jerzy, któremu wszystko zawdzięcza i który po obronie pracy magisterskiej wysłał ją samą, na wczasy do Sopotu. Żeby „odzipnęła”.

Tu los dopełnił formalności. Poznała małżeństwo z Opola. Zauważyła, że nowi znajomi otrzymują mnóstwo listów. Nie zmoęła babskiej ciekawości i zapytała. Odpowiedź była zaskakująca: „To od naszych pociech. Prowadzimy rodzinny dom dziecka”. I myśl: czyżby to było „to”? Zarzuciła opolan pytaniami. Ci na koniec stwierdzili: „Pani nadaje się do prowadzenia rodzinnego domu dziecka, bo w ogóle nie interesuje się sprawami materialnymi”.

Ale mąż, jak przystało na racjonalistę, podszedł do pomysłu trzeźwo: „Poczekajmy rok, jak ci nie przejdzie, to pogadamy”. Nie przeszło. I właśnie wtedy „wyskoczył” Biłgoraj. Zgłosili się. Przeszli wszystkie sita kwalifikacyjne i znaleźli się w pierwszej dziesiątce małżeństw, które miały zamieszkać w wiosce dziecięcej wraz z wybranymi sierotami. Niestety, padła ofiarą niewypału organizacyjnego. Gdy się okazało, że rodzinne domy dziecka w Biłgoraju mogą prowadzić tylko samotne kobiety, musieli pomysł wybić sobie z głowy. Zostali w Złotowie.

Tymczasem w odległym o 46 km Cziuchowie zastanawiano się, co zrobić z M-7 na nowym osiedlu XXXV-lecia PRL. Przeznaczyć na rodzinny dom dziecka — zasugerowali Jan Dragun, inspektor oświaty i wychowania i miejscowi działacze TPD. Pomysł został zaakceptowany i wkrótce rozpoczęło się poszukiwanie kandydatów. I tak Klejborowie trafili do Cziuchowa. Zostawili w Złotowie nowiutkie M-6. Zdali mieszkanie do złotowskiej spółdzielni i zapisali się na koniec kolejki — z myślą o dzieciach. W słupskim TPD przedstawili książeczkę oszczędnościową z wkładem na małego fiata. Aby nikt ich nie posądził, że dorobili się na dzieciach.

Wkrótce marzenia stały się twardą rzeczywistością. Odpowiedzialna za dom została Elżbieta. Jerzy Klejbor podjął pracę w Nadleśnictwie Cziuchów w charakterze technika budowlanego. — Postawiłam TPD tylko jeden warunek — mówi Elżbieta Klejbor — żeby dzieci, które mi przydzieli, były w jakiś sposób wrażliwe, żeby czuły potrzebę posiadania własnego domu.

Gdy w listopadzie 1981 roku zjawiła się pierwsza trójka, było jasne, że Klejborowie staneli przed niezmiernie trudnym zadaniem. Oto rzucili most, po którym mają przejść dzieci — z ciemności w jasność, z tragedii w szczęśliwość, z rozpaczny radość. W dodatku na tym moście muszą one porzucać wszelkie garby psychiczne, lęki, urazy, a nawet wspomnienia. Klejborowie mieli im w tym pomóc, bo jeśli nie, to po cóż ten dom?

Jak było na początku? Elżbieta Klejbor wspomina: — To była walka o miejsca w naszych sercach. Ogromny głód uczuć. Nawet moje własne dzieci uległy tej psychozie. Każde z całej dziewiątki chciało być bardziej kochane, częściej przytulane, głaskane. Więc sobie wyjaśniliśmy: mama kocha wszystkie dzieci jednakowo i żadnego nikomu nie odda.

KAŻDE DZIECKO TO OSOBNY ROZDZIAŁ

Każde też wymagało indywidualnego podejścia. Tym, co je w pierwszych dniach

do siebie upodobało, były: wszawica, choroby, cierpienie. Obecnie 9-letni Rafał miał zęza zbieżnego (już wyleczony) i wadę zgryzu, cierpiał na chorobę sierocą — ssał palec kołyszając się w charakterystyczny sposób.

Pierwsze tygodnie były dla niego (i dla Elżbiety Klejbor) niezwykle trudne. Rafał chował chleb pod poduszkę. Nie mógł uwierzyć, że jedzenia mu nie zabraknie. Zaraz po obudzeniu się, w piżamie, biegł do kuchni i sprawdzał, czy jest chleb. Sprawiał wrażenie dziecka, które poza pieczywem nic prawie w życiu nie jadło. Teraz, po dwóch latach, chłopiec stał się już małym smakoszem. Lubi wybierać potrawy.

Również niedługo po przyjeździe miała miejsce scena, która na wszystkich zrobiła duże wrażenie. Otóż gdy dziadek — częsty gość — zagrał na akordeonie, Rafałek, przestraszony, rozplakał się. Sądził, że będzie teraz zamknięty w łazience. Zwykła asocjacja. Muzyka w jego domu zapowiadała najgorsze.

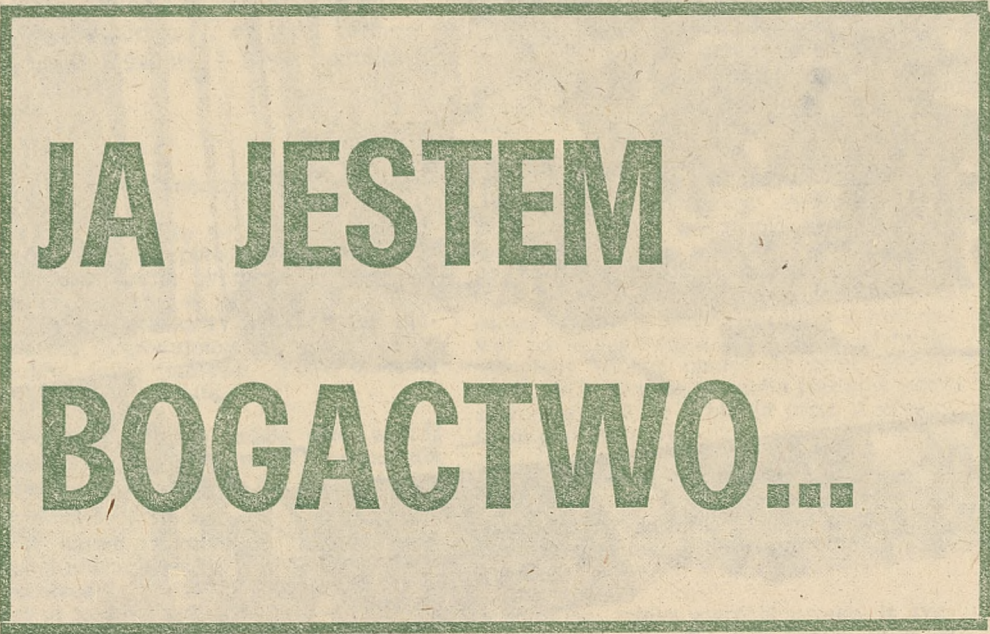
Dzisiaj z Rafałem są nadal kłopoty. Chłopiec, bardzo wrażliwy i ambitny, przeżywa głęboko chwile, gdy nie może sprostać wymaganiom stawianym mu w szkole. Uczęszcza do II klasy, stracił więc rok. Nauka kosztuje go wiele wysiłku. Co z

spadła z okiennego parapetu na dywan doniczka z kwiatem, natychmiast pobiegł, zebrał ziemię i skorupę, potem przyniósł odkurzacza i po chwili nie było najmniejszego śladu po „katastrofie”.

Droga, po której kroczy Andrzej, wiedzie nadal pod górę. Dopiero teraz uczy się kultury osobistej i podstawowych zasad higieny. Tepli w sobie, przy pomocy obecnych rodziców, „nieeleganckie” słowa i błędy językowe. Już wie, że brudnej bielizny nie chowa się do szafki z czystą. Andrzej wszystkiego chce się nauczyć. Wszystko chłonie jak gąbka. Akceptuje świat. Tylko raz się zirytował. Gdy pojechał na wieś i ciocia nazwała chłopca, z którym się bawił, Jarusiem, a jego tylko Andrzejem.

Skąd u chłopca taka afirmacja świata? Może sprawiło to „mocne uderzenie”? W parę tygodni po przyjeździe do Cziuchowa otrzymał na imieniny rower. To było dla niego niepojęte. Pierwszy prezent w życiu i od razu najwspanialszy. A tak niedawno był jeszcze pariasem. Rodzice nie czekali, aż na rower zasłuży. Z miejsca obdarzyli go zaufaniem.

Kasia, lat 11, zwracała się przez pół roku do nowej mamy per ciociu. Jednak pewnego dnia coś dojrzało i objawiło się w słowie „mama”. Kasia to „księżniczka”. Ma wszystkie cechy rozpieszczonej jedy-



niego będzie? — pytają w szkole. — Już jest — odpowiada zmartwiona Elżbieta Klejbor.

Również trudnym dzieckiem była 10-letnia Iwonka, uczennica klasy III. Też „zgubiła” rok. Po przyjeździe okazało się, że właściwie nie umie ani czytać, ani pisać. Przybrana matka szybko odkryła przyczynę opóźnienia. Dziewczynka miała prostu słaby wzrok. Lekarze defekt ten uzasadnili awitaminozą, typową dla dzieci z marginesu społecznego. Okularzy radykalnie zmieniły sytuację, no i, oczywiście, pomógł sposób odżywiania. Jednak leczenie Iwonki jeszcze potrwa. Cierpi na lordozę.

Dziewczynka stwarzała także kłopoty wychowawcze: kłamała i kradła. Zmyślała niestworzone historie, żeby się dowartościować. Opowiadała na przykład o Warszawie, w której nigdy nie była. Wszystkim wszystkiego zazdrościła. Wpadała w histerię, gdy wujek zabierał na wieś Kasię, a nie ją. Tkwiła w niej silna potrzeba imponowania. to zrozumiałe. W poprzednim domu ograbiono ją ze wszystkiego. Dzisiaj pani Elżbieta po roku ciężkiej pracy i po zaspokojeniu przez dziewczynkę podstawowych potrzeb: uczuciowych, materialnych, stwierdza lakonicznie: — Zniknęła przyczyna, ustał skutek.

Natomiast rodzonej siostrze Iwonki, 8-letniej Basi, lekarze dawali miesiąc życia. Stan zdrowia był niemal beznadziejny: zakażenie dróg moczowych i rodnych, chore nerki, arytmia serca spowodowana wycieńczeniem organizmu, awitaminozą. Jakby tego było mało, dziewczynka przeżywała stany lękowe. — Wszystkiego się bała — wspomina Elżbieta Klejbor — w nocy kuliła się ze strachu. Trzeba było co chwilę do niej wstawać. Jeździłam z nią od poradni do poradni. Dzisiaj Basia jest zdrowa i już nie mówi, że coś tam wyje, tylko że wiatr sobie hulą, gra.

13-letni Andrzej, rodzony brat Iwonki i Basi, jest bardzo wrażliwy i inteligentny. Właśnie zganił Iwonkę za to, że przedstawiała mi Basię mówiąc: „to jest moja prawdziwa siostra”. „My tu wszyscy jesteśmy prawdziwymi braćmi i siostrami” — pouczył zdetonowaną dziewczynkę.

Andrzej, jako najstarszy z całej szóstki przybyłej do domu Klejborów i najdłużej tkwiący „po tamtej stronie mostu”, jest najbardziej świadom swego szczęścia. Dziś, po roku, spokojnie opowiada o tym, jak w Domu Dziecka w Bytowie starsi wychowankowie terroryzowali go, każąc pracować ich skarpety i wykonywać inne czarne roboty. Ten świat ma za sobą — w bezpiecznej odległości. Andrzej obdarzył swoich obecnych rodziców pełnym zaufaniem. Są dla niego opoką. Identyfikuje się i utożsamia ze wszystkim, co dotyczy domu. Bo to jest jego dom. Gdy w przeciągu

naczki. Lubi dominować. Na początku nie akceptowała starszej o 3 lata Ani, bo nie w smak było jej podleganie. Kasia otrzymuje od czasu do czasu specjalne zadania. Na przykład, gdy pewnego niedzielnego popołudnia wybrała się z Iwonką i Moniką autobusem do dziadka na wieś, tylko 10 km, to „kierownikiem” wyprawy została mianowana, oczywiście, ona. Z funkcji tej była wyraźnie zadowolona. W poniedziałek, gdy szła na spacer, musiała wziąć ze sobą 6-letniego Arka. Tym razem miała kwaśną minę. W końcu zwyciężył argument mamy, że gdy przyjdą na świat jej własne dzieci, to już będzie wiedziała, jak się nimi opiekować.

Arek to chłopiec inteligentny, reolutny. Swobodnie czyta „Misia”. Gdy jakaś pani na ulicy poglaskała go po głowie, mówiąc: „ale biedactwo”, natychmiast sparował: „To nieprawda, ja jestem bogactwo”. Arek przebywa u Klejborów już dwa lata, jedną trzecią swego życia, więc ran przeszłości ma najmniej. Na początku próbował rzucić wszystkich do swych stóp. Sądził, że skoro jest najmłodszy i najładniejszy, to tak powinno być. Ale w mig się zorientował, że ważniejsze jest „to, co potrafiisz”. Dlatego, łasy na pochwały, uwielbia popisy: piosenka, wierszyk, przeczytanie czegoś z „Misia”.

I wreszcie rodzone dzieci Jerzego i Elżbiety Klejborów. Były długo przygotowywane na przyjęcie „rodzeństwa”. Jednak nie obyło się bez komplikacji. Wszystkie były zazdrosne. 11-letni Krzys poczuł się nawet odrzucony. Ale znalazł się na to sposób (musiał się znaleźć). Krzys został asystentem taty przy majsterkowaniu i reperacjach domowych. Pracownia znajdująca się w piwnicy, to jego domena. Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Cziuchowie, do której uczęszczają wszystkie dzieci, odnoszą wrażenie, że Elżbieta Klejbor swoje rodzone dzieci jednak „okrada”. Ale dopiero z bliska widać, że Ania, Krzys i Monika dzięki właśnie rodzinnemu domowi dziecka, stali się „bogatsi”.

BRAC I DAWAC

Jak zatem zespół dziewięciu indywidualności przeobraził w zintegrowaną rodzinę? Elżbieta Klejbor mówi, że Ameryki nie odkryła. Zastosowała odwieczne zasady pedagogiczne, jak choćby tę podstawową: dziecko trzeba kochać i szanować, bo ono też ma godność osobistą. Właśnie pierwszy okres przebywania dzieci w Cziuchowie był niezmiernie ważny.

— Chciałam, aby już na początku rozumiały — mówi pani Elżbieta — że mają nie tylko brać, lecz i dawać. Tłumaczyłam im to na prostym przykładzie: mama piecze pyszne ciasto nie dlatego, że musi, lecz po to, aby wszystkim sprawić przy-

jemność. Jeśli każde dziecko będzie czyniło podobnie, to nasze życie nabierze nieoczekiwanego blasku. Ale żeby komuś sprawić przyjemność, trzeba podjąć pewien wysiłek, czyli pracę. Zatem praca dla innych, dla wspólnego dobra, stała się podstawowym czynnikiem naszego systemu wychowawczego.

Dzieci nie znały pracy i nie umiały się nią cieszyć. Poza tym brakowało im sprawności manualnej. Oskrobanie marchewki to był nie lada wysiłek. Tym większa radość, gdy wreszcie udało się ją oskrobać. Inny problem to ubogi zasób słownictwa. Dopiero wykonując różne czynności uczyły się nazw przedmiotów, urządzeń, narzędzi. Na przykład niektóre z nich nie wiedziały, co to jest termometr, nawet nie słyszały takiego wyrazu. Nazwy marchewki i rzodkiewki zupełnie im się plątały.

Elżbiecie Klejbor zadawano na każdym kroku pytanie: czy pani w ten sposób nie zabiera im dzieciństwa? Jak to, dzieci pracują? — Ależ to fajna rozrywka — ripostuje pani Elżbieta — uczą się pracy na zasadzie zabawy. Wszystko, zależy od tego, jak się ją zaaranżuje. Na przykład mówię: my jesteśmy rycerze, a tamte chwasty na grządkach to nasi nieprzyjaciele. Atakujemy? Atakujemy! A poza tym dzieci uzmysławiają sobie, że nasz dom nie istniałby bez wspólnych obowiązków. To po pierwsze. A po drugie, do diaska — zaperza się pani Klejbor — skończmy z tym rozpowszechnionym w Polsce kultem sieroctwa. Dziecko pogłaskać, obsypać je różnymi rzeczami i... uciec we własny egoizm — to nie żaden humanitaryzm, lecz perfidna forma litości. A tymczasem dzieciom tym, tak skrzywdzonym przez los, trzeba dać czas i siebie. Właśnie czas przy wykonywaniu wszelkich czynności — w zabawie i w pracy. Po to, aby nawiązać kontakt, rozumieć się, być blisko.

— Praca nas integruje — kontynuuje Elżbieta Klejbor — Nigdy dzieci tak mi się nie zwierzały, jak przy wspólnym gotowaniu obiadu, rozwieszaniu bielizny czy pieleniu grządek na działce. No i co niezmiernie ważne — dzieci uczą się samodzielności. Właśnie ona będzie im w życiu najbardziej potrzebna.

Aby praca nie była jednak utrapieniem musi być dobrze zorganizowana. Jerzy Klejbor pokazuje mi kolorową tablicę z napisem „Nasze zajęcia”. Cała jedenastka, łącznie z mamą i tatą codziennie w nich uczestniczy. W rachubę wchodzi takie czynności, jak: robienie zakupów, przygotowanie posiłków, mycie naczyń, podlewanie kwiatów, sprzątanie, odkurzanie, mycie łazienki, „majsterki”, czyszczenie butów, odprowadzanie i przyprowadzanie do i z przedszkola Arka, wynoszenie śmieci itd. Starsze dzieci wykonują prace bardziej odpowiedzialne. Przy takiej organizacji zajęcia te nikomu nie wydają się męczące, ani absorbujące. Czasami trwają tylko minuty, jak na przykład wyniesienie śmieci czy podlanie kwiatów.

Gdy w niedzielne popołudnie zawitałem do domu Klejborów, trafiłem na moment gotowania obiadu. W kuchni „królowały” dziewczynki, 14-letnia Ania, Kasia, Iwonka i Monika. Pomagali chłopcy, dla których walenie kuchennym młotkiem w kawałki schabu było przednią zabawą. Wszystko odbywało się błyskawicznie. Nawet nie przypuszczałem, że obiad dla jedenastu osób można przygotować w tempie istic sprinterskim.

Dzieci nie kryły zadowolenia, że tak wiele potrafią. Ale każda ich radość ma swoje źródło — poczucie pewności, że w tym domu mają twardy grunt pod nogami, że nikt ich z niego nie wyrzuci.

Od pracy dla innych do troski o innych droga niedaleka. Pojawiają się już pierwsze jaskółki altruizmu. Oto pewnego dnia Iwonka, tak na początku drapieżna w zagarnianiu wszystkiego dla siebie, zupełnie nieoczekiwanie, przez nikogo nie proszona, kupiła mamie, ze swego kieszonkowego proszki od bólu głowy. W czasie mojej wizyty wręczyła mamie czerwone serduszek wycięte z papieru i ... uciekla. Andrzej, również nie proszony, przywiózł z NRD prezenty dla wszystkich. Tacie kupił kamień do zapalniczki, mamie gumę do majtek i zegarek, zwykły buksiak, ale dla mamy cenniejszy niż złota szwajcarska „Delbana”.

Co dalej? To zaledwie początek drogi. Klejborowie nie zdążyli jeszcze poznać dokładnie wszystkich swoich dzieci. Pani Elżbieta patrzy w przyszłość z niepokojem, ale i odwaga. Chciałaby przede wszystkim zmienić formułę rodzinnego domu dziecka. Według przepisów po odchowaniu całej szóstki będzie musiała wziąć na wychowanie następne dzieci, bo jest na etacie mamy rodziny rotacyjnej — aż do emerytury. Buntuje się przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Jak rodzina to rodzina — do końca życia ta sama. Więc wołałaby czekać na wnuki, resztę lat dopracować już w charakterze szkolnej nauczycielki. No, ale przepisy zabraniają.

Pyta więc, czy zawsze trzeba naginać życie do przepisów, czy nie lepiej dopasowywać przepisy do życia, zwłaszcza w tak delikatnej materii jak „zdrowa psychika” rodzinnego domu. Sądzę, że należałoby nad kwestią nie tylko się zastanowić, lecz także znaleźć rozwiązanie prawne dla podobnych sytuacji.

WITOLD SALAŃSKI



Henryk Pióciennik — Miodowy miesiąc XV, autocynkografia

NAUCZYCIEL I SZTUKA

NIE TYLKO DLA SIEBIE

Spotykają się co piątek, do niedawna w sali „Zachęty”, a od początku tego roku w lokalu uczczonym przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Wprawdzie poprzednia siedziba bardziej przystawała do tematyki cotygodniowych spotkań, ale nie znaczy to, że teraz zmniejszyła się frekwencja. Ci o „słomianym zapale” wykuszają się już po pierwszym wykładzie. Pozostają ci wszyscy, których do — dobrowolnego przecież — udziału w kursie skłoniła wewnętrzna potrzeba.

Co roku, jesienią ukazuje się w prasie notatka, że Studium Wiedzy o Sztuce dla nauczycieli wznawia po wakacyjnej przerwie, działalność. Powołane przed 16 laty z inicjatywy Centralnego Biura Wystaw Artystycznych „Zachęta” przy współpracy warszawskiego IKŃ, w założeniach swych miało pomóc nauczycielom wychowania plastycznego w realizowaniu programu. Z tego dwuletniego cyklu wykładów, obejmujących sztukę powszechną oraz polską od czasów najdawniejszych do współczesnych, mogą korzystać nie tylko „plastycy”, ale także nauczyciele innych przedmiotów.

Barbarę Zielińską, nauczycielkę języka polskiego w Centrum Kształcenia Ustawicznego w Warszawie, sprowokowała do przychodzenia na wykłady chęć usystematyzowania wiedzy, z którą na studiach polonistycznych stykała się raczej okazjonalnie. A przecież — jak sama mówi — nie sposób wprowadzić do żadnej epoki historyczno-literackiej bez umiejętności zegzemplifikowania jej odpowiednim materiałem ikonograficznym. Jej szkoła jest w tej szczęśliwej sytuacji, że dysponuje bogatym zestawem środków audiowizualnych, sprzętem elektronicznym, przezroczami. Żałoby tego nie wykorzystać. Najważniejsze jednak, że można tu pogłębić własne zainteresowania. Swoich uczniów pragnie przekonać, że literatura to integralna część sztuki i nie może być analizowana w oderwaniu od innych zjawisk. Lekcje, na których wyświetla chociażby przezroczą — oczywiście, poparte komentarzem — zawładają ciekawością młodzieży. Po takiej lekcji rozwija się dyskusja. A uczniów ma bardzo różnych: i tych uczących się w liceum dziennym, i tych ze szkoły wieczorowej, i tych z liceum zaocznego. I właśnie w takich nieszablonowych lekcjach upatruje szansę wprowadzenia młodzieży w inny świat przeżyć. Ale czy to się uda, w dużym stopniu zależy od predyspozycji na-

uczyciela. Dlatego też stara się jak najlepiej pracować nad sobą, a wykłady w Studium Wiedzy o Sztuce traktuje jako kolejny etap podnoszenia własnego poziomu. Być może, po jego ukończeniu, znów uzna za konieczne sięgnięcie do innych, nowych źródeł...

Podobne nadzieje wiąże z kursem Barbary Baranowska, nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Nowym Dworze Mazowieckim. Uważa, że przedmiot, którego uczy, wymaga od niej wiedzy, której same studia nie zapewniają. Szczególnie interesuje się stylami architektonicznymi, w różnych epokach. Do tych wiadomości odwołuje się przy okazji dosyć częstych wycieczek szkolnych. Stara się, aby stanowiły one dla młodzieży nie tylko odprężenie, ale również zapoznały ją z zabytkami architektury i sztuki. Była ze swoją klasą w Nieborowie, Kazimierzu, a ostatnio w Czerwińsku nad Wisłą, gdzie między innymi zwiedzali tamtejszy klasztor — zabytek klasy zerowej. Nie zgadza się z opinią, że młodzież interesuje się tylko rockiem. Przeciwnie, obserwuje wśród swoich uczniów otwarcie na różnorodne przejawy życia kulturalnego. Problem w tym, że nie zawsze potrafią znaleźć do nich odpowiedni klucz i nieraz to ich zniechęca. I tu właśnie — jak twierdzi Barbara Baranowska — zaczyna się zadanie dla nauczyciela.

Podobnych uczestników — takich, którzy nie uczą wychowania plastycznego — Studium Wiedzy o Sztuce ma wielu. Przeciennie zgłasza się co roku około 250 osób. Jak to zazwyczaj bywa — nie wszyscy trwają do końca. Ale chyba nie tylko liczby się tu liczą. Stokroć ważniejsze, że stanowią one dla grupki zapaleńców, którym nie jest obojętne czego i jak uczą, możliwość dalszego rozwoju. Niektórzy kończą kurs kilkakrotnie. Korzystają z wykładów, ze spotkań w muzeach i galeriach.

Należy do nich i Halina Gronek, nauczycielka plastyki w Zbiorczej Szkole Głównej w Skrzyszewie. Na sam dojazd (w obydwie strony) musi przeznaczać około 4 godzin. A mimo to w kursie uczestniczy trzeci raz. Przyznaje, że wpływa to na nią mobilizująco. Życie na wsi nie sprzyja kontaktom z kulturą, tu może zatem odświeżyć swe pasje. Chętnie bierze też udział we wszystkich formach będących próbą wyjścia poza teoretyczne rozprawia-

nie o sztuce. Szczególnie ceni sobie organizowane przez IKŃ letnie plenery malarckie, a także wspólne z uczestnikami studium wyprawy do muzeów, zwiedzanie zabytkowych budowli. Bardzo utkwiała jej w pamięci wystawa, na której eksponowano tkaninę turecką. Przyznaje, że sama pewnie by się na nią nie wybrała. A tymczasem wyszła z niej z rysującymi się w wyobraźni nowymi pomysłami. Być może, iż wykorzysta je w pracy w swoim Gminnym Ośrodku Kultury, gdzie prowadzi zajęcia pozalekcyjne z młodszymi dziećmi.

Piątkowe spotkania przyciągają też i najmłodszych stażem nauczycieli. Program plastyki w szkole podstawowej przewiduje nie tylko prowadzenie zajęć praktycznych, ale także kładzie nacisk na zaznajamianie uczniów ze sztuką różnych epok, począwszy od piramid, a skończywszy na Picasso. Jak realizować tak bogatą tematykę, aby nie popaść w drobiazgowość (co grozi m.in. „niezmieszczeniem się” w czasie), a jednocześnie nie pominąć spraw istotnych? Dla nauczyciela, który dopiero wchodził do zawodu, to problem nie lada.

Boryka się z nim i Lidia Łukaszewicz, ucząca drugi rok plastyki w Szkole Podstawowej nr 9 na warszawskiej Ochocie. Przyznaje, że w Studium Wiedzy o Sztuce widzi szansę wybrnięcia z tych kłopotów. Ale nie tylko ten powód ją tu przyciągnął. Jest absolwentką rocznego Studium Pedagogicznego przy IKŃ i zdaje sobie sprawę z tego, że nie może poprzestać tylko na nim. Należała wprawdzie do ogniska plastycznego na Nowolipkach — jedyne na terenie Warszawy przyjmującego dorosłych — ale historię sztuki traktowano w nim marginalnie. Tu natomiast może wysłuchać wykładów prowadzonych przez wybitnych znawców przedmiotu. A wszystko zilustrowane slajdami, przezroczami. Jej szkoła tymi ostatnimi nie dysponuje. I choć dyrekcja obiecała jej zakupić, jednak inne potrzeby pochłonięły pieniądze, przeznaczone, a raczej obiecane na te pomoce. Lidia Łukaszewicz ma o to trochę żal do swych przełożonych. Wie przecież, że wiek, w jakim są jej uczniowie, to właśnie taki okres, w którym człowiek jest najbardziej chłonny, nastawiony na wszechstronny odbiór rzeczywistości, a w tym i sztuki. Pod tym względem chciałaby więc zapewnić swym podopiecznym jak najlepsze warunki. Na razie stara się więc jakoś te braki zrekomensować: przynosi do szkoły własne albumy, plansze, reprodukcje. I dba o to, aby komentarz nie wypływał tylko od niej samej.

Jej opinię potwierdza Anna Ziemia, starszy asystent Zespołu Plastycznego ODN w Warszawie, z racji swej funkcji stykająca się na co dzień z szarą szkolną rzeczywistością. Przyznaje, że z wyposażeniem szkół w te pomoce nie jest najlepiej. A przecież wydatek to jednorazowy, zaś dla uczących plastyki, języka polskiego czy historii — pomoc to bardzo przydatna i służąca wielu rocznikom młodzieży.

Wielu moich rozmówców (a raczej rozmówczyń, bo wśród uczestników kursu one stanowią większość) podkreślało wyjątkową komunikatywność wykładów. Dr Bożena Kowalska, naukowa kierownik Studium z ramienia CBWA „Zachęta” twierdzi, że od początku przykładano dużą wagę do wykładów. Liczyła się nie tylko wiedza, ale również umiejętność atrakcyjnego jej przekazywania. Chciano, aby te cotygodniowe, trwające półtorej godziny spotkania stanowiły przeżycie, były bodźcem do samodzielnych poszukiwań, uczyły niestereotypowego spojrzenia na świat kultury.

Pomoc w tym miało również, wydawane w formie zeszytów, kompendium wiedzy o sztuce od czasów prehistorycznych do współczesnych. W ciągu 15 lat uzbierał się ich pokaźny stos. W tym roku zwrócono się do Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, które wydadzą to kompendium w dwóch tomach. Jako pierwszy ma ukazać się tom poświęcony sztuce polskiej, natomiast „Sztuka powszechna” jest jeszcze w trakcie opracowywania redakcyjnego. Niestety, obydwie tomy, podobnie jak poprzednio „zeszyty”, wydane będą bez ilustracji. Niezbędne uzupełnienie stanowią jednak komplety przezrocz, wykonywane od lat, przez spółdzielnię „Centrum” w Warszawie.

Ale tak naprawdę — jak z przekorą zauważył jeden z moich rozmówców, uczestnik kursu — aby zachęcić młodzież do bardziej refleksyjnego odbioru świata, niekoniecznie trzeba się posługiwać rzutnikiem czy magnetowidem. Przeciwnie — im prostsze środki, tym efekt może bardziej przemówić do uczniów. Jako pomoc naukowa nieraz posłużą najprostsze sprzęty, te, które uczeń ma w zasięgu ręki. Stara się więc uświadomić mu, że np. standardowy stół to też wynik — mniej lub bardziej udanej — koncepcji twórczej.

Ale do tego, aby móc swobodnie wprowadzać młodzież po świecie kultury, z materialną włącznie, nauczycielowi konieczna jest wiedza wykraczająca poza ramy programu szkolnego. Dlatego ci najbardziej zapaleni poszukują wciąż nowych dróg jej wzbogacenia, a zarazem sposobów na dotarcie z tą swoją pasją do uczniów.

BOŻENA NIEDZIULKA

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Jarosław Iwaszkiewicz: **PODRÓŻE DO POLSKI**. PIW, Warszawa 1983, s. 254, cena 150 zł.

Seweryna Szmaglewska: **BIAŁA RÓŻA**. KIW, Warszawa 1983, s. 228, cena 80 zł.

Wybór i wstęp Jolanta Kozłowska: **ZIEMIA SMUTNEJ POMARAŃCZY**. Współczesne opowiadania arabskie. LSW, Warszawa 1983, s. 581, cena 200 zł.

Andrzej Wilczkowski: **MIEJSCE PRZY STOLE**. WL, Łódź 1983, s. 354, cena 100 zł.

Jovan Strezowski: **WODA**. WL, Łódź 1983, s. 124, cena 40 zł.

Jan Stoberski: **WYBRYKI SERCA**. Opowiadania. WL, Kraków 1983, s. 153, cena 45 zł.

Isaac Bashevis Singer: **DWÓR**. PIW, Warszawa 1983, s. 453, cena 170 zł.

Henryk Rzewuski: **PAMIĄTKI SOPLICY**. PIW, Warszawa, 1983, s. 450, cena 160 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: **INFANTKA**. LSW, Warszawa 1983, s. 392, cena 250 zł.

Julio Cortázar: **TANGO RAZ JESZCZE**. WL, Kraków 1983, s. 113, cena 55 zł.

Marek Rymuszko: **MIEJSCE NA GÓRZE**. WL, Łódź 1983, s. 188, cena 50 zł.

Władysław Rymkiewicz: **ROMANS KRÓLEWSKI**. WL, Łódź 1983, s. 236, cena 120 zł.

Giovanni Boccaccio: **DEKAMERON**. PIW, Warszawa 1983, cena t. I/II 350 zł.

Edward Kolbus: **MIEDZY INNYMI**. WL, Łódź 1982, s. 85, cena 30 zł.

Alicja Patey-Grabowska: **OTO JA KOBIECI**. LSW, Warszawa 1983, s. 64, cena 50 zł.

William Shakespeare: **JAK WAM SIĘ PODOBA**. WL, Kraków 1983, s. 166, cena 120 zł.

Julian Ursyn Niemcewicz: **POWRÓT POŚLA**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 114, cena 70 zł.

Aleksander Fredro: **SLUBY PANIEŃSKIE**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 210, cena 50 zł.

Andrzej Lenartowski: **ROZKŁAD**. WL, Łódź 1983, s. 74, cena 20 zł.

Stanisław Nyczaj: **TESKNOTA ZA NADZIEJĄ**. WL, Łódź 1983, s. 54, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: **ANTOLOGIA POEZJI ŻYDOWSKIEJ**. PIW, Warszawa 1983, s. 546, cena 250 zł.

WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Michał Komarzyński: **MARIA KAZIMIERA DARQUIEN SOBIESKA, KRÓLOWA POLSKI 1641—1716**. WL, Kraków 1983, s. 295, s. 320, cena 150 zł.

Jan Różga: **PRZESZCZĄTKI FRONTÓW**. LSW, Warszawa 1983, s. 192, cena 80 zł.

Witold Ilczak: **PO DRUGIEJ STRONIE ALBU**. Dziennik inżyniera Lubelskiego Zagłębia Węglowego. WL, Lublin 1983, s. 410, cena 150 zł.

OSWIATA, WYCHOWANIE

Marian Bondarowicz: **FORMA ZABAWOWA W NAUCZANIU SPORTOWYCH GIER ZESPOŁOWYCH**. SIT, Warszawa 1983, s. 458, s. 454, cena 175 zł.

N. N. Poddyakov: **MYŚLENIE PRZEDSZKOLAKA**. WSIP, Warszawa 1983, s. 275, cena 90 zł.

RÓŻNE

Jerzy Tyranowski: **UKŁAD WARSZAWSKI**. WL, Lublin 1983, s. 76, cena 25 zł.

Lesław Wojtasik: **PODZIEMIE POLITYCZNE**. Interpretacje. KIW, Warszawa 1983, s. 380, cena 100 zł.

Stanisław Broniewski: **AKCJA POD ARSENALEM**. KIW Warszawa 1983, s. 164, cena 60 zł.

KRAKÓW. CZTERY PORY ROKU W FOTOGRAFII HENRYKA HERMANOWICZA. Wstęp i opracowanie Jerzego Banacha. WL, Kraków 1983, s. 170, cena 150 zł.

Bartłomiej Szyndler: **BIBLIOTEKA ZALUSKICH**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 54, cena 30 zł.

Rudolf Michalek: **ABY SIĘ WYŻYWIĆ**. LSW, Warszawa 1983, s. 112, cena 40 zł.

TRADYCJE I POSTĘP W PRAWIE. Zbiór rozpraw pod redakcją Romana Tokarczyka. WL, Lublin 1983, s. 165, cena 90 zł.

Aleksander Drygas: **APTEKARSTWO GDANSKIE 1339—1939**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 260, cena 130 zł.

Roman Jurga: **PRZETWORSTWO ZBÓŻ**. Cz. 2. WSIP, Warszawa 1983, s. 152, cena 65 zł.

Jerzy Kostro: **URZĄDZENIA AUTOMATYKI**. WSIP, Warszawa 1983, s. 274, cena 120 zł.

O KSZTAŁCENIU NAUCZYCIELI

Dwie Komisje Sejmowe— Oświaty i Wychowania oraz Nauki i Postępu Technicznego debatowały 3 listopada br. nad problemami kształcenia nauczycieli. Podstawą dyskusji był materiał opracowany wspólnie przez dwa resorty: oświaty i szkolnictwa wyższego. Stanowisko komisji zarzepyntowało w koreferacie poseł Zbigniew Głowacki. Ze względu na wagę podjętych w tej wymianie poglądów i na tym forum spraw, prezentujemy obszerniejsze fragmenty dyskusji. Wyraźnie zarysowały się w niej różnice w ocenie systemu kształcenia nauczycieli i jego modernizacji między przedstawicielami resortów a postami,

MATERIAŁY RESORTOWE: zawierały analizę i ocenę dotychczasowego stanu w zakresie kształcenia nauczycieli oraz propozycje dalszych rozwiązań w tej dziedzinie. Z tekstów dostarczonych posłom wynika, że kierownictwa obu resortów z satysfakcją stwierdzają, iż wdrażany program kształcenia i doskonalenia nauczycieli przyczynił się do istotnego podniesienia ich kwalifikacji. W okresie 10 lat system podlegał częściowej modyfikacji. Do takiej zaliczono wydłużenie czasu studiów do lat 5, zniesienie podziału na kierunki nauczycielskie i nienauczycielskie, zmniejszenie wymiaru zajęć przedmiotów psychologiczno-pedagogicznych oraz wprowadzenie w niektórych WSP dwustopniowych studiów na kierunku nauczanie początkowe.

Nie sposób w tym miejscu nie zauważyć, że wszystkie wymienione zmiany dotyczą nie 10, lecz ostatnich 3 lat, a praktycznie roku 1981, kiedy to uczelnie, nie pytając nikogo o zdanie, w swolity sposób „zmodyfikowały” kształcenie nauczycieli, wprowadzając, w tymże aż 3 spośród wymienionych wyżej 4 elementów modyfikujących.

W materiałach resortowych mowę się o wzroście zapotrzebowania na kadry nauczającą od początku lat 80-tych. Z tego powodu postanowiono zachować dotychczasowy system kształcenia, dokonując w nim jedynie niewielkich i niezbędnych zmian na okres przejściowy, tj. do osiągnięcia stabilizacji kadrowej w oświacie.

W materiale czytamy, że większość opinii formułowanych przez szkoły wyższe oraz nauczycieli wskazuje na potrzebę utrzymania jednolitego systemu kształcenia. Zagadnieniem szczególnej troski są przedmioty pedagogiczne. Konieczne jest także rozszerzenie kontaktu przyszłego nauczyciela ze szkołą. Zamierza się to osiągnąć przez zwiększenie dotychczasowego wymiaru praktyk pedagogicznych ciągłych, a dobrym tu przykładem może służyć WSP w Krakowie.

Zdaniem obu resortów, uniwersytety i WSP powinny w dalszym ciągu przygotowywać nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących w zasadzie do nauczania jednego przedmiotu. Wiele jednak przemawia za tym, aby w trakcie 5-letnich studiów tworzyć fakultatywne możliwości zdobywania uprawnień do nauczania pokrewnego przedmiotu w szkołach podstawowych.

Nauczycieli przedmiotów zawodowych miałyby w dalszym ciągu kształcić wyższe szkoły techniczne, akademie rolnicze oraz ekonomiczne. Utrzymuje się kontynuowanie kształcenia nauczycieli przedszkoli w SWP oraz nauczania początkowego w SN. Nauczyciele praktycznej nauki zawodu kształcą będą w szkołach wyższych i pedagogicznych oraz studiach technicznych. Zamierza się uruchomić dwuletnie ponnaturalne studia wychowania plastycznego i muzycznego. Absolwentom szkół ponnaturalnych nauczycielskich zapewnią się kontynuowanie studiów po roku pracy zawodowej, prawdopodobnie w 3,5-letnim cyklu studiów tzw. II stopnia.

OCENA KOMISJI SEJMOWEJ: zawarta została w koreferacie, który zaczyna się od innej nieco niż resortowe opinii o dotychczasowym funkcjonowaniu kształcenia kadry dla oświaty. Mianowicie — obowiązujący w Polsce system kształcenia — powiedział wygłaszający koreferat, poseł Zb. Głowacki — był przygotowany i wdrażany w sytuacji diametralnie różnej od obecnej. Wyznaczył ją: reforma struktury systemu szkolnego, pensum dydaktyczne w wysokości 26 i 22 godzin; granica uprawnień emerytalnych nauczycieli. Odstąpienie od tych ustaleń spowodowało ostro występujący deficyt kadrowy w oświacie.

ośmiolatek nauczyciele nie znajdowali pełnego zatrudnienia zgodnie z wyuczoną specjalnością. W owoch 68 proc. szkół do pełnego etatu brakowało historyków, nauczycieli prac technicznych, a także w — po 8 godzin; geografom — po 9; fizykom — po 11; chemikom — po 14 godzin „swojego” przedmiotu. Gdyby cała populacja nauczycieli składała się dziś z absolwentów obecnego systemu kształcenia, to w 68 proc. szkół podstawowych aż 2/3 zajęć prowadziłby nauczyciele bez kwalifikacji przedmiotowych.

Brak pełnej przydatności systemu kształcenia dla potrzeb zróżnicowanego szkolnictwa podstawowego jest powszechnie dostrzegany. Znalazło to swój wyraz w uchwałach Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego z września br. oraz w propozycjach modernizacji kształcenia, wysuwanych przez szkoły wyższe. Mankamentem tego rozwiązania jest jednak zasada dowolności w wyborze przez samych studentów dodatkowej specjalizacji.

Podkomisja przygotowująca koreferat ustalała odpowiedzieć na pytanie, jedno z najważniejszych: czy szkoły wyższe mają kształcić historię, matematykę z przygotowaniem nauczycielskim, czy też — nauczyciela historii, matematyki lub fizyki? Odpowiedź na to pytanie musi — zdaniem podkomisji — znaleźć swoje konsekwencje w koncepcji programowej studiów nauczycielskich. Wydaje się — stwierdzono, iż student kreowany na nauczyciela musi być wyposażony w zespół cech niezbędnych dla prawidłowej realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. Od uczelni wyższych wymaga to uznania przez nie specyfiki zawodu nauczycielskiego i podporządkowania temu metod i form kształcenia.

W obecnej sytuacji szkoły wyższe mają obowiązek zapewnienia nauczycieli nie tylko szkołom średnim, lecz również — a może przede wszystkim — podstawowym. Utrzymywanie jednej zunifikowanej metody kształcenia, przy tak zróżnicowanych potrzebach szkół, jest na dłuższą metę nie wskazane.

Innego niż dotychczas usytuowania na studiach nauczycielskich wymaga pozycja wykładowców metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów. Należy umożliwić im awans naukowy poprzez uznanie metodyki za dyscyplinę naukową, względnie ułatwić habilitację w ośrodkach zagranicznych.

DYSKUSJA: przebiegała w niej dwa nurty: kształcenie i zatrudnienie, jako że oba problemy trzeba traktować łącznie. Byłe nie formalnie. Zatrudnienie bowiem nie jest prostym następstwem kształcenia, ponieważ duża część absolwentów szkół i kierunków nauczycielskich nie podejmuje pracy w oświacie. Dzieje się tak z powodu braku odpowiednich mieszkań, ale nie tylko. Nasze relacje z dyskusji ograniczamy więc do tych jej fragmentów, które odnoszą się do systemu kształcenia, jego zalet i wad. Podstawowe jest bowiem nie tyle pytanie o liczbę kształconych nauczycieli, ile — jakiego nauczyciela trzeba kształcić? Oto kilka fragmentów dyskusji.

Posel Waldemar Michna: — Począwszy od 1980 r. obserwujemy pełne załamanie się profesjonalnej doktryny w kształceniu nauczycieli, nie zdala ona egzaminu w praktyce. Obecnie w szkołach wyższych kształcą się matematyków, fizyków itp., którym przy okazji daje się pewne przygotowanie pedagogiczne. Tymczasem celem powinno być kształcenie nauczycieli, przygotowanych do nauczania poszczególnych przedmiotów. Widzę pilną potrzebę opracowania innej, niż dotychczas koncepcji kształcenia. W koreferacie posła Głowackiego we właściwy sposób przedstawiono tę sprawę.

Pos. Tadeusz Olszewski: — Błędem jest kształcenie nauczycieli w jednej specjalności, należałoby przygotowywać absolwentów szkół wyższych do nauczania dwóch a nawet trzech przedmiotów, bo przecież w praktyce — mam na myśli I szkolnictwo podstawowe — i tak muszą tych przedmiotów uczyć.

Pos. Jadwiga Cichocka: — Opowiadam się za poszerzeniem specjalizacji nauczycielskiej, łączeniem przedmiotów pokrewnych. Nie stać nas na kształcenie w wąskich specjalnościach.

Pos. Jadwiga Cichocka: — Opowiadam się za poszerzeniem specjalizacji nauczycielskiej, łączeniem przedmiotów pokrewnych. Nie stać nas na kształcenie w wąskich specjalnościach.

Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP: — Zaprezentowane tutaj zamiary obu resortów są w pełni zgodne z opiniami, które zgłaszano w dyskusji na XXXIII Zjeździe ZNP. Związki zawodowe nauczycieli od 1919 roku opowiadają się za upowszechnieniem wyższego wykształcenia nauczycieli. Warunkiem tego jest zachowanie pełnej drożności i dostępu do studiów wyższych tych, którzy ukończyli niższe formy kształcenia.

Popieramy również, jako Związek, zasadę przygotowania nauczycieli szkół podstawowych do nauczania w dwu specjalnościach. Dla jasności muszę jednak dodać, że nie chodzi tutaj o uzyskanie dwóch magisteriów, lecz uzupełniające przygotowanie w pokrewnym przedmiocie.

Zgadzam się w pełni z poglądem, że szkoły potrzebują nie fizyków, biologów czy polonistów, lecz nauczycieli fizyki, biologii i języka polskiego. Tymczasem w szkołach wyższych równocześnie z wydłużeniem studiów do 5 lat, ograniczono zakres przedmiotów pedagogicznych, z 450 do 300 godzin. Dlatego musimy wyraźnie stwierdzić, że interesuje nas system kształcenia nauczycieli, a nie różnych specjalizacji przy okazji przygotowywanych do nauczania w szkole. W tym celu niezbędne są głębokie zmiany programowe. Konieczne jest zdecydowane umocnienie założeń metodyki przedmiotowych w uniwersytetach.

Pos. Jadwiga Cichocka: — W woj. siedleckim aż 1100 nauczycieli nie ma kwalifikacji. Są to przede wszystkim nauczyciele pracujący na wsi. Z drugiej strony tylko 40 proc. specjalistów uczy przedmiotów, do których są przygotowani. Nie może się to nie odbijać na wynikach nauczania.

Pos. Irena Pasternak: — Dzisiaj absolwent studiów pedagogicznych po rozpoczęciu pracy w szkole często stwierdza, że nie nadaje się do tego zawodu. Żyły siromy jest w szkołach wyższych warsztat do prowadzenia zajęć metodycznych. Zapewne ściślejszy kontakt uczelni z praktyką szkolną mógłby uzdrowić tę sytuację.

Pos. Wacław Olecki: — Praktyki pedagogiczne są często w szkołach tzw. piątym kołem u wozu. Dlatego należy stworzyć jak najszybszy system szkół ćwiczeń, w których studenci nie będą wykonywani do prowadzenia zastępstw. Bardzo odpowiada im stosowana w WSP w Krakowie, zwłaszcza zasada, że przez cały okres studiów słuchacz jeden dzień w tygodniu spędza w szkole.

Pos. Danuta Maszczyk: — Zgadzam się z poglądem, że szkoły ćwiczeń powinny być placówkami integralnie związanymi z uczelnią. Inna sprawa to pozycja zakładów dydaktyki — szczegółowych w uczelniach. Pracownicy tych zakładów mają bardzo trudne warunki awansu naukowego. Nie ma bowiem możliwości przeprowadzenia przewodów doktorskich czy habilitacyjnych, gdyż rady wydziałów nie czują się kompetentne. Podkreślam wagę tego problemu, który jest chyba znany ministerstwu.

Pos. Jan Janowski: — Z satysfakcją należy ocenić oświadczenie resortów, że jerynym modelem kształcenia nauczycieli be-

dzie kształcenia, w szczególności, że zastanowić nad ujednoliceniem poziomu kształcenia, bowiem dotyczyły szkoły wyższe reprezentują różny poziom.

W zawodzie nauczycielskim niezbędne jest dokształcanie się. W innych zawodach ukończenie studium podyplomowego jest równoznaczne z awansem materialnym. Dlaczego taka zasada nie obowiązuje w oświacie?

Pos. Mieczysław Serwiński: — W studiach podyplomowych upatruje możliwość pogłębiania wiedzy specjalistycznej i zmiany kwalifikacji. Tak powinno być w oświacie.

Pos. Marianna Kwiatkowska: — Najistotniejszym zagadnieniem jest konieczność pełnego uświadomienia sobie przez oba resorty, jacy nauczyciele są nam potrzebni? Aby zostać dobrym nauczycielem, nie wystarczy ukończenie nawet najlepszej uczelni. Dlatego sprawą kluczową jest klimat, jaki otacza młodego człowieka w uczelni i w miejscu pracy.

Andrzej Żor, dyrektor generalny MNSz WIT: — W obecnej koncepcji dominuje zunifikowany model kształcenia nauczycieli. Koncepcja ta podporządkowana była reformie oświaty. Powstało pytanie, czy odstąpienie od reformy powinno pociągnąć za sobą zmianę modelu kształcenia nauczycieli? Do dnia dzisiejszego brakuje przesłanek przemawiających za celowością zmian. Utrzymanie tego systemu w niezmienionej postaci uznaliśmy wspólnie z resortem oświaty za lepsze rozwiązanie, aniżeli wprowadzanie pochłapnych reform bez dostatecznego przygotowania. Uznaliśmy, że każda zmiana przyjętej i obecnie wdrażanej koncepcji oznaczałaby regres w stosunku do aktualnych rozwiązań.

Większość dyskutantów opowiada się za dwukierunkowością kształcenia. Wydaje się jednak, że problem ten nie jest taki prosty i nie należy go spłycać. Program studiów powinien opierać się o jakąś logiczną jednostkę, tj. konkretną dyscyplinę wiedzy. Nie mamy przy tym żadnej pewności, czy geograf, który w uczelni b-trzymał dodatkową wiedzę z biologii, nie będzie musiał uczyć w szkole np. wychowania muzycznego.

Czesław Banach, wiceminister oświaty i wychowania: — Resort nasz nie podziela w pełni opinii resortu nauki na temat form i sposobów kształcenia nauczycieli. Otwarty pozostaje problem zasadniczy: czy mamy poddać się trudnościom, czy też podejmować określone działania zaradcze? Stojmy na stanowisku, że system kształcenia nauczycieli należy uelastycznić, nie rezygnując jednak z zasady kształcenia na poziomie wyższym.

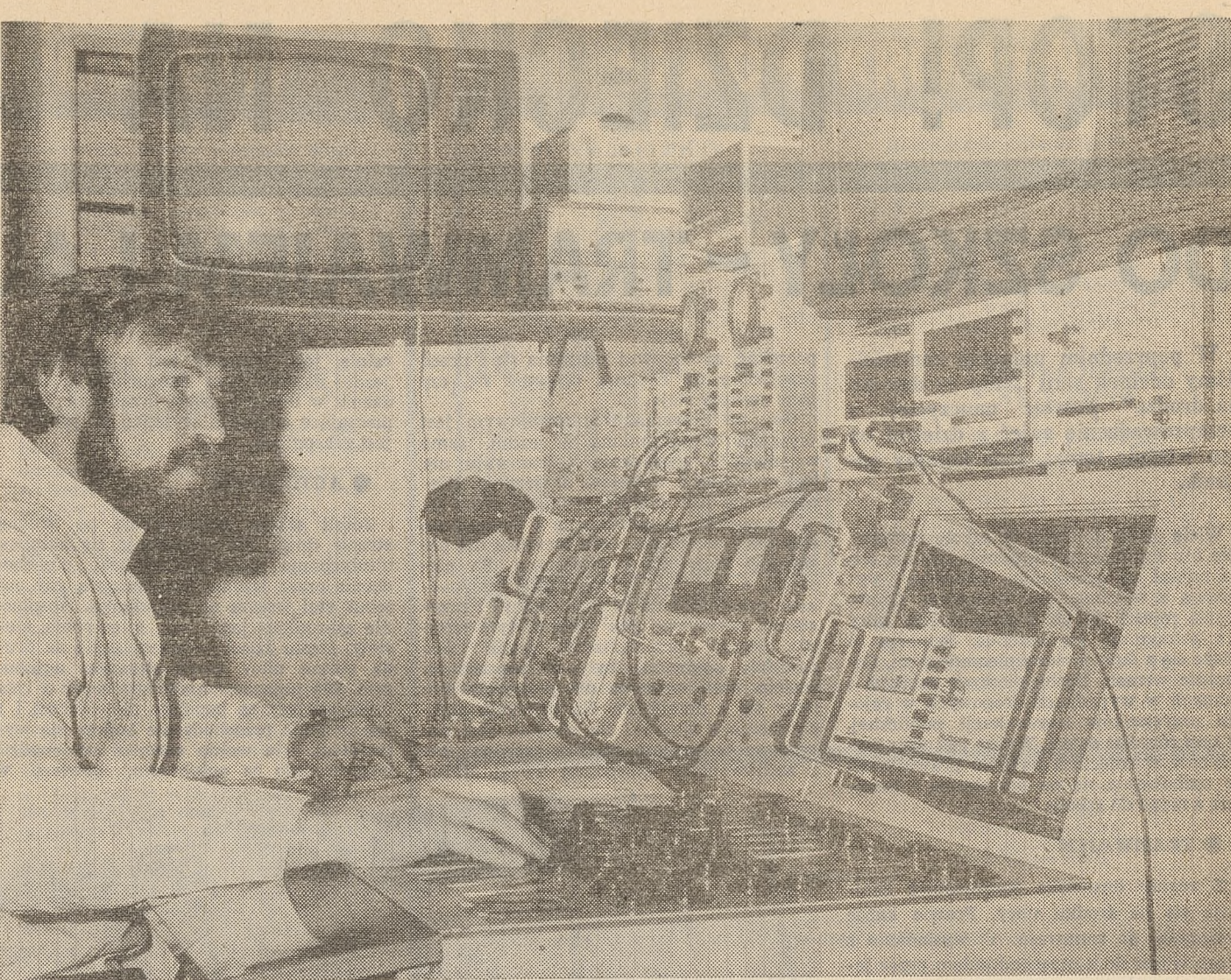
Postulując zwiększenie liczby godzin z pedagogiki i zajęć metodycznych, nasz resort nie twierdzi, że jest to jedyny sposób właściwego przygotowania nauczycieli. Istnieje jednak pytanie, co zrobić, aby naukowcy zrozumieli, że kształcą nie tylko specjaliści, lecz również, a może przede wszystkim, nauczycieli?

Pos. Jarema Maciszewski: — Do problemu przygotowania kadry nauczycielskiej nasza komisja powraca systematycznie co 2-3 lata. Uważam, że obecnie podstawowa sprawa, to problem mieszkań dla nauczycieli. Sprawa ta musi się znaleźć na pierwszym miejscu w naszej opinii. Trzeba w niej także wskazać na utrzymujące się wciąż jeszcze opory rad pedagogicznych przed przyjmowaniem młodych, ze względu na ewentualną utratę godzin ponadwymiarowych.

Uważam, że obecnie największym mankamentem kształcenia nauczycieli jest nastawienie uniwersyteckie, które skłonne są kształcić na obraz i podobieństwo swoje. Mówiono tutaj o zmniejszeniu liczby godzin zajęć pedagogicznych. Powinny jednak mieć świadomość, że nauczyciela kształcą się przede wszystkim podczas zajęć przedmiotowych. Te zaś powinny być prowadzone w taki sposób, aby studenci mieli świadomość, że przygotowuje się ich do nauczania danego przedmiotu, a nie dla innych celów. Tymczasem obecnie w uniwersytetach nie ma klimatu dla kształcenia nauczycieli. Lepiej jest w WSP, że jednak mają ambicje naśladowania uniwersyteckich.

W wyniku obrad obie komisje przygotowały projekt opinii, w którym opowiadają się za utrzymaniem szkolnictwa pedagogicznego na stopniu wyższym. W projekcie opinii komisje wnoszą również o uwzględnienie wniosków dotyczących: zapewnienia zgodności profilu kształcenia nauczycieli z wymogami planów nauczania i stopnia organizacji szkolnictwa; stopniowego ograniczania liczby zakładów kształcących na poziomie odbiegającym od wymogów Karty Nauczyciela; opracowania rządowego programu budowy szkół i mieszkań dla nauczycieli; uruchomienia mechanizmu umożliwiającego kształcenie nauczycieli pracujących; usytuowania w układzie organizacyjnym uczelni wyższych — szkół ćwiczeń; uznania dydaktyk szczegółowych za dyscyplinę naukową; modernizacji i polepszenia programów kształcenia pedagogicznego na kierunkach uniwersyteckich.

MARIA POPOWICZ



Fot. Cz. Górniak

NAUKA TRACI LUDZI

CD ZE STR. 1

Liczbę odwrotnie proporcjonalnej do osiągnięć przez nich efektów naukowej działalności. Po jednym torze jada więc ci, którzy uważają, że uczonych dziś w Polsce na kopy, a nam potrzeba ludzi do roboty, przynoszącej szybkość i wymierne rezultaty. Po drugie ci, którzy myślą wybiegać trochę dalej w przyszłość i martwić się, by różnego rodzaju ograniczenia nie odbiły się na sferze nauki w ten sposób, że za czas jakiś — stojąc w miejscu — cofniemy się w stosunku do nauki światowej o stulecie. Obawiam się, że te dwa tory myślenia nigdy się nie spotkają. Ale przejdźmy do konkretów.

Z opracowanych przed kilku laty ekspertyzy Komitetu Naukoznawstwa PAN wynika, że w polskich warunkach dla utrzymania właściwej struktury kadry naukowych według wieku — optymalnym byłoby około 5 proc. wzrost zatrudnienia, przy równoczesnej umiarkowanej selekcji. Biorąc pod uwagę trudności ekonomiczne, na lata osiemdziesiąte przyjęto wskaźnik 3 proc. Czy jest on realizowany? Wskaźnik zbyt wysoki powoduje osłabienie kryteriów doboru, zbyt niski ogranicza dopływ do placówek młodych, utalentowanych absolwentów szkół wyższych, a po latach prowadzi do deformacji w strukturze kadry, do tzw. luk pokoleniowych. Sprawa dopływu zdolnej młodzieży naukowej staje się więc w obecnych warunkach problemem numer jeden. Aby zapewnić dla nich miejsca, potrzebna też m. in. jest skuteczniejsza eliminacja z placówek badawczych ludzi, którzy przez lata cale nie mogli wykaazać się żadnymi konkretnymi osiągnięciami.

Na pytanie, jaka jest sytuacja kadrowa w sferze nauki, odpowiedzi próbował u- dzielić przygotowany przez Komitet Naukoznawstwa PAN „Raport o stanie nauki polskiej”, rozpatrzony na posiedzeniu Prezydium Akademii 22 marca 1982 r. Zanim podam zaprezentowane tam dane, przypomnieć warto, że o tym, jak bardzo faktycznie rozwój ilościowy kadry odbiega od uznanego za pożądany na II Kongresie Nauki Polskiej, świadczyć dane o zatrudnieniu w roku 1980. Ogółem w sferze B + R (badania plus rozwój) osiągnęło 57 proc. stanu postulowanego, a w grupie pracowników badawczych — 79 proc. Raport podaje, że w końcu roku 1980 w placówkach naukowo-badawczych, rozwojowych oraz w szkołach wyższych mieliśmy 337,5 tys. osób, w stosunku do 414,8 w 1975 r. W ogólnej strukturze zatrudnienia w dziale nauka i technika udział instytutów — resortowo-branżowych wynosił 20,5 proc., placówek Polskiej Akademii Nauk — 3,4 proc., wyższych szkół 37,4 proc. Przyszyło najwyższej kwalifikacji pracowników naukowych (70,1 tys.) wobec niecałych 40 tys. w 1970 roku i 60,5 tys. w połowie ubiegłej dekady. Wzrost za-trudnienia w tej grupie — średni wzrost o około 3 proc. rocznie — następował jednak znacznie wolniej niż w pięciolatek 1970 — 75, kiedy to średni wzrost wynosił około 9 proc.

W placówkach sfery B+R wraz ze szkołami wyższymi zatrudnionych było w 1980 r. 11,7 tys. profesorów i docentów. W roku 1970 było ich 8,1 tys. W pięciolecie 1976—81 nadano 18,8 tys. stopni doktora oraz 2,9 tys. stopni doktora habilitowanego. Nadano również 1678 tytułów profesora nadzwyczajnego. Nie zwiększyło to jednak w sposób istotny udziału osób o kwalifikacjach wyższych niż stopień doktora w ogólnej liczbie pracowników naukowych.

Osób ze stopniami i tytułami naukowymi w placówkach PAN było 26,6 proc., w szkołach wyższych około 23 proc., w innych placówkach naukowo-badawczych 1,7 proc. oraz w placówkach rozwojowych 1,2 proc. Różnice te wynikają z charakteru podejmowanych przez te instytucje prac.

W roku 1980 przeciętna dla całego szkolnictwa wyższego relacja między liczbą adiunktów a asystentów i starszych asystentów zbliżyła się do 1:1. Od wielu lat obserwowane jest również relatywne zmniejszanie się personelu pomocniczego, tj. pracowników inżynierjno-technicznych, robotników, personelu administracji i obsługi w stosunku do liczby pracowników naukowych. W szkołach wyższych i placówkach PAN proporcje te pogorszyły się w latach 1976—80 o około 20 proc. Pozyskanie dobrych pracowników i utrzymanie ich staje się nie lada problemem ze względu na niekieraw warunki placowe. Tendencje te utrudniają prawidłową organizację pracy w zespołach, jako że zmuszają pracowników o wysokich kwalifikacjach do wykonywania stosunkowo prostych prac.

Autorky raportu zastanawiając się, czy te liczby jak i struktura zatrudnionych ze względu na wiek, kwalifikacje itp. odpowiadają potrzebom nauki, gospodarki i kultury narodowej, a także możliwościom ekonomicznym kraju, stwierdzają fakty, moim zdaniem, bardzo niepokojące. Brak jest mianowicie nawet przybliżonych metod ustalanie relacji zatrudnienia między sferą nauki i rozwojem techniki a innymi działami gospodarki. Zastanawiam się w takim razie, w jaki sposób robione są wszelkie prognozy. Czyżby li tylko na zasadzie daleko idących przypuszczeń, nie popartych ni metodą, ni aparaturą naukową? Dziwnie to.

Autorky raportu nie pominęły również zjawisk, mających wpływ na sytuację kadrową, a tkwiących w samym środowisku. Do nich należą tendencje do faszadowego działania w nauce, do podnoszenia rangi niektórych instytucji i zespołów przez przedwczesne awanse naukowe i pracowników, ograniczanie możliwości krytyki naukowej, zainteresowanie własną karierą nie zaś wkładem w rozwój wiedzy, krytyka skierowana przeciwko osobom, zamiast błędem w sposobach prowadzenia badań czy formułowania wyników, rozbudowy, sformalizowany, a co za tym idzie mało elastyczny system stopni, tytułów i stanowisk naukowych, wykorzystywany

na dodatek do pozamerytorycznych ocen i manipulacji kadrowych.

Wszystko to miało, bo musiało mieć wpływ na postawy niektórych — niestety, niemałej grupy — pracowników naukowych, na osłabienie norm etyki naukowej. Rozwój młodszych sług nauki hamowany był i nie wiem, czy można to już pisać tylko w czasie przeszłym, przez ludzi, uprawiających naukę pozorną, bez realnego dorobku, by czasem nie stali się niewygodnymi konkurentami. Uporanie się z tego rodzaju nieprawidłowościami leży w interesie każdego naukowca z prawdziwego zdarzenia i całego naukowego środowiska.

Jako że od utalentowanej młodzieży zależy przyszłość polskiej nauki kończąc do tej sprawy raz jeszcze chciałabym powrócić. Oni pierwsi i to bardzo dotkliwie odczuwają różne ograniczenia. Oni — czyli doktoranci, stażyści, asystenci. Trudno jest ocenić przydatność do twórczej pracy badawczej jedynie na podstawie przebiegu studiów wyższych, zwykle dopiero doktorat i okres krótkie po doktoracie uświadniają prawdziwe talenty — pisał w jednym z niedawnych numerów „Nauki Polskiej” prof. Andrzej Trautman. Powinno się więc stwarzać szanse zrobienia doktoratu parokrotnie większej liczbie osób niż wynosi spodziewane zapotrzebowanie na stabilizowanych pracowników naukowych. Szkolnictwo średnie, administracja państwowa i przemysł mogą wchłonąć część osób ze stopniami naukowymi.

Prof. A. Trautman zaproponował również utworzenie w Polskiej Akademii Nauk funduszu rozwoju młodej kadry, którego celem byłoby finansowanie studiów doktoranckich, stypendiów i krajo-wych staży naukowych, po drugie — kontynuowanie studiów doktoranckich wszędzie tam, gdzie dają one dobre wyniki i są akceptowane przez środowisko, po trzecie — utworzenie nowego systemu stypendiów (staży) naukowych tak dla osób przygotowujących doktoraty jak i na poziomie poddoktorskim, podobnych w warunkach do tych obowiązujących na stanowiskach asystenta czy adiunkta, jednakże z określonym z góry nieprzeznaczalnym czasem trwania. Propozycje przedstawione przez prof. A. Trautmana umożliwiają kształcenie doktorów na studiach doktoranckich i w ramach staży, bez obowiązku stabilizacji wykształconego w ten sposób pracownika. Łącznie z funduszem rozwoju młodej kadry system taki zapewniłby moję placówkom PAN stały przyływ strumienia młodych pracowników, co z kolei złagodziłoby niekorzystne zjawisko „odwróconej piramidy” kadrowej.

HALINA SZYMCZAK

STOP! DZIECKO NA DRODZE!

DO SZKOŁY – TRAMWAJEM I AUTOBUSEM

W poprzednim numerze zamieściliśmy odcinek serii „Stop — dziecko na drodze” prosząc nauczycieli o przeprowadzenie zajęć z dziećmi na ten właśnie temat, Dziś kolejny odcinek.

Wiele dzieci dojeżdża do szkoły tramwajem lub autobusem. Codziennie czekają one na pojazd na przystanku, wsiadają i wysiadają z autobusu lub tramwaju. Często szkoła mieści się po drugiej stronie ulicy niż zatrzymuje się autobus. Sytuacja ta wiąże się z dużym niebezpieczeństwem. Corocznie wzrasta liczba pieszych zabitych i rannych w wypadkach drogowych w rejonie przystanków komunikacji publicznej, w tym również dzieci. Ważne jest więc wyrobienie w dzieciach nawyku prawidłowego zachowania się na przystanku i przejścia z niego do szkoły.

● TRAMWAJEM

Z reguły torowiska tramwajowe znajdują się na środku ulicy. Prawie każde wsiadanie do tramwaju i wysiadanie z niego wiąże się z przechodzeniem przez jezdnię. Jeżeli tory tramwajowe znajdują się na środku ulicy i brak jest przy nich wysepki dla pasażerów, każdorazowo z chwilą nadejścia tramwaju, oczekujący na tramwaj muszą do niego przejść z chodnika, na którym oczekują, a więc przejść przez część jezdni. Jest to bardzo niebezpieczna chwila.

Kierujący pojazdami mają obowiązek zachować szczególną ostrożność przy przejeżdżaniu obok oznaczonego przystanku tramwajowego nie znajdującego się przy chodniku, zaś jeżeli przystanek nie jest wyposażony w wysepkę dla pasażerów, a na przystanek wjeżdża tramwaj lub stoi na nim — kierujący obowiązany jest zatrzymać pojazd w takim miejscu i na taki czas, aby zapewnić pieszym dostęp do tramwaju i na chodnik. Ale jednocześnie należy pamiętać, że nie w każdym momencie pojazd jadący jezdnią jest w stanie zatrzymać się. Jeżeli więc tramwaj nadjeżdża, należy poczekać, aż zatrzyma się na przystanku i dopiero wtedy, po uprzednim upewnieniu się, że jadące pojazdy zatrzymały się można bezpiecznie dojść do tramwaju. Podobnie przy wysiadaniu należy

poczekać, aż tramwaj zatrzyma się i przed przejściem na chodnik upewnić się, czy inne pojazdy stoją.

Gdy na przystanku tramwajowym jest wysepka wyodrębniona z jezdni, samo wsiadanie i wysiadanie z tramwaju nie jest związane z wejściem na jezdnię. Niebezpieczne jest dopiero przejście przez jezdnię podczas przechodzenia z wysepki na chodnik i odwrotnie. Jeśli wysepka dla pasażerów łączy się z przejściem dla pieszych, a jest tak w większości przypadków, przechodzenie do przystanku i z przystanku do jezdni jest tylko w tym miejscu. Zasady przechodzenia przez takie przejście omówione były w poprzednim tekście. Jeśli wysepka dla pasażerów nie łączy się z przejściem dla pieszych, przechodzenie z wysepki na chodnik jest dozwolone w każdym miejscu wysepki, ale z zachowaniem szczególnej uwagi. Natu-

ralnie, jeśli wysepka jest odgródzona od jezdni płotkami lub łańcuchem, przechodzenie w miejscu, gdzie urządzenie zabezpieczające odgradza wysepkę od jezdni — jest zabronione.

● AUTOBUSEM

Jeżeli szkoła znajduje się po drugiej stronie drogi, niż zatrzymuje się autobus, niesłychanie niebezpieczne jest przechodzenie przez jezdnię w momencie, gdy autobus stoi jeszcze na przystanku. Absolutnie zabronione jest — to co robią, niestety, często dzieci — przebieganie na drugą stronę ulicy przed stojącym autobusem. Dla pojazdów nadjeżdżających z tyłu przebiegający są zupełnie niewidoczni i z reguły takie przechodzenie kończy się wypadkiem. Nie wolno również przechodzić bezpośrednio za autobusem, bowiem w

tym przypadku dzieci są niewidoczne dla pojazdów jadących z przeciwnej strony.

Wyrabiamy w dzieciach nawyk przechodzenia przez jezdnię w rejonie przystanku, dopiero po odjeździe z niego autobusu. Jednocześnie podejmijmy działanie, aby przystanek autobusowy znajdował się nieco dalej od szkoły. Lepiej bowiem, aby dzieci — z reguły roztrzepane i rozbawione — musiały dojść 100 czy 200 metrów dalej do szkoły, niż aby od razu po wyjściu z autobusu przebiegały przez jezdnię.

Nie mówimy tutaj o zachowaniu się podczas wsiadania i wysiadania bezpośrednio do i z autobusu i tramwaju, o zachowaniu się w tych pojazdach, o zakazie czepiania się ich i wyskakiwania w bieg. W tym zakresie nic się nie zmieniło. Obowiązują dalej takie same zasady, które nie zaszkodzi również przypomnieć dzieciom.



Fot. CAF

NA WYCIECZKĘ – W KOLUMNIE PIESZYCH

Gdy wybieramy się na wycieczkę, a ze względu na liczbę uczestników nie jest możliwe poruszanie się całą grupą po chodniku, zaś dzieci ukończyły już 10 lat, możemy z nich uformować kolumnę, która po spełnieniu niżej opisanych warunków może poruszać się po jezdni, tak jak pojazdy, po jej prawej stronie.

Kolumna pieszych jest to zorganizowana grupa pieszych prowadzona przez kierownika Kierownikiem kolumny pieszych, która ma zamiar poruszać się po jezdni, może być tylko osoba, która ukończyła 18 lat, a ponadto jest sprawna fizycznie i psychicznie oraz ma wymagane umiejętności do kierowania kolumną w sposób nie zagrażający bezpieczeństwu ruchu drogowego i nie narażający kogokolwiek na niebezpieczeństwo.

Liczba pieszych, idących po jezdni w kolumnie obok siebie, nie może przekraczać czterech, ale pod warunkiem, że kolumna

nie zajmie więcej niż połowę szerokości jezdni.

Jeśli wybieramy się na wycieczkę dłuższą i możliwe jest, że nie powrócimy z niej przed zmierzchem, należy bezwzględnie wziąć ze sobą latarki ze światłem białym i czerwonym. Jeżeli bowiem przemarsz kolumny odbywa się w warunkach niedostatecznej widoczności (od zmierzchu do świtu, a także w warunkach zmniejszonej przejrzystości powietrza od świtu do zmierzchu) pierwszy i ostatni z maszerujących z lewej strony są obowiązani nieść latarki:

pierwszy ze światłem białym, skierowanym do przodu,
ostatni — ze światłem czerwonym, skierowanym do tyłu.

W kolumnie o długości przekraczającej 20 m, maszerujący po lewej stronie są obowiązani nieść dodatkowe latarki ze światłem białym, rozmieszczone w taki sposób, aby odległość między nimi nie prze-

kraczała 10 m. Światło latarek powinno być widoczne z odległości co najmniej 150 m.

Podczas mgły zabroniony jest ruch kolumny pieszych na jezdni. W tym przypadku jeśli na wycieczkę zastanie nas mgła, należy bezwzględnie prowadzić dzieci po chodniku lub poboczu, po lewej stronie drogi, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa omówionych w artykule pt. „Pieszko”.

Jeśli dzieci, z którymi idziemy na wycieczkę, nie ukończyły 10 lat, możemy uformować kolumnę, ale tylko dwójkami i tylko pod nadzorem osoby (osób) pełnoletniej. Taka kolumna może być prowadzona po jezdni, ale tylko po jej lewej stronie, pod warunkiem zajmowania miejsca jak najbliższej jej krawędzi i ustępowania nadjeżdżającym pojazdom. Jednakowoż najbardziej wskazane i zalecane jest prowadzenie dzieci, które nie ukończyły 10 lat, w kolumnie dwójkami po chodniku, a gdy go nie ma, po poboczu drogi.

Prowadzący kolumnę pieszych powinien znać przepisy ruchu drogowego i przestrzegać ich podczas poruszania się kolumny. Najlepiej przyjąć zasadę, że na kierującego kolumną wybiera się osobę mającą prawo jazdy do kierowania pojazdem samochodowym.

Podczas przemarszu po jezdni kolumnę obowiązują przepisy dotyczące ruchu pojazdów. Należy pamiętać również o znakach drogowych, które dotyczą także kolumn pieszych, a mianowicie: „zakaz wjazdu”, „ustąp pierwszeństwa przejazdu”, „Stop”, „zakaz skrętu w lewo”, „zakaz skrętu w prawo”, „zakaz zawracania”, „pierwszeństwo dla nadjeżdżających z przeciwka”, „zakaz postoju” i „zakaz zatrzymywania się”.

Teksty opracowane przez oficerów Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO

TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

Programy szkolne od 6 XII—9 XII

Język polski

6 XII — wtorek, godz. 9.00 — dla klasy IV „Józik Srokacz”. (Inscenizacja noweli, ukazującej niedolę wiejskiego dziecka, świadczącej o poglądach autorki i jej wrażliwości na krzywdę ludzka i społeczną. Program zakończy się wierszem pt. „Nie wam słowiki...”; godz. 11.00 — dla kl. II liceum: Juliusz Słowacki — „Kordian” (Pierwszy odcinek widowiska obejmującego fragmenty aktu III spektaklu Teatru Telewizji w reżyserii J. Antczaka. Inscenizacja

rozpocznie się scena koronacji cara w Katedrze Warszawskiej. Następnie uczniowie obejrzą sceny IV i V z III aktu dramatu Słowo wstępne wygłosi doc. dr S. Treugutt, dokonując porównania postaci Kordiana i Konrada z III części „Dziadów” A. Mickiewicza. Czas trwania programu: 41 minut. Część druga widowiska zostanie emitowana 20 XII 83 r.)

Dla klas początkowych

7 XII — środa, godz. 11, dla klasy III: „Dla naszych przyjaciół” — jak budować karmniki dla ptaków (program Adama Słodowego z cyklu „Praca-technika”).

8 XII — czwartek, godz. 9 dla klasy I: „Elektryczne oświetlenie choinki”. Program Adama Słodowego z cyklu „Praca-technika”.

9 XII — piątek, godz. 11 dla klas I—II: program „Na wawelskim wzgórzu” prezentujący Kraków jako dawną stolicę Polski, najważniejsze zabytki Krakowa; Rynek, Kościół Mariacki,

kl. Sukiennice i Wawel oraz wnętrza zamku i katedry.

Ponadto

7 XII — środa, godz. 9 — chemia dla klas VII: „Mieszkanina a związek chemiczny”.

8 XII — czwartek, godz. 8.10 — zoologia dla klas VII: „Owady”

9 XII piątek, godz. 8.10 — geografia dla klas VI—VII: „Kraje bałkańskie”; godz. 11.55 — Wiedza obywatelska dla klas VII: „Z dwóch stron lady”.

PROGRAMY NURT OD 5 XII—9 XII

5 XII — poniedziałek, godz. 15.25: program z cyklu „Cywilizacja i kultura współczesna” pt. „Wizja nowego ładu gospodarczego w świecie po II wojnie światowej”. (Wzrastające dysproporcje rozwojowe, zwiększenie się różnic w poziomie i strukturze rozwoju gospodarczego i społecznego pomiędzy poszczególnymi krajami.

Wysunięcie koncepcji nowego ładu ekonomicznego w roku 1964, skonkretyzowanie tej koncepcji i uchwalenie jej podstaw prawnych w 1964 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Obecna koncepcja nowego ładu ekonomicznego obejmująca całościowo traktowany ład międzynarodowy: gospodarczy, społeczny, przestrzenny i ekologiczny.

7 XII — środa, godz. 15.25: program z cyklu „Dydaktyka matematyki” pt. „Zadanie — problem — sytuacje problemowe”.

9 XII — piątek, godz. 15.25: program z cyklu „Przygotowanie do odbioru programów PRiTV pt. „Film — sztuka dźwięku”. Dźwięk w filmie, warstwa szumów i ich znaczenie, warsztatowe aspekty tworzenia oprawy dźwiękowej Muzyka. Zasady tworzenia muzyki filmowej. Post-synchronizacja, etap udźwiękowienia filmu. Program z udziałem kompozytora muzyki filmowej oraz inżyniera dźwięku, nagrywany w sali synchronizacyjnej profesjonalnej (wytwórni).

Programy NURT powtórzymy 10 XII, w sobotę, w programie II.

PYTAJ – ODPOWIEMY

WYSLUGA LAT DLA ZATRUDNIONEGO EMERYTA

W tym roku szkolnym podjęłam pracę w niepełnym wymiarze — po 3-letniej przerwie — w placówce, z której przeszedłam na emeryturę. Sądziałam, że mam prawo do dodatku za wysługę lat. Dyrektor poinformował mnie, że otrzymałabym do datki, ale tylko wówczas, jeżeli podjęłabym zatrudnienie w ciągu trzech miesięcy od momentu przejścia na emeryturę. Jak to jest? (H. San. — woj. katowickie).

Zgodnie z ostatnim zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 24 sierpnia 1983 r. — zmieniającym zarządzenie w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat (opublikowanym w Dzienniku Urzędowym nr 7 z 1983 r.) — organ nadzorujący szkołę może w uzasadnionych przypadkach zaliczyć poprzednie zatrudnienie w szkole do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę od pierwszego dnia następnego zatrudnienia na części etatu, mimo że przerwa w zatrudnieniu związana z pobieraniem emerytury trwała dłużej niż 3 miesiące.

Jeżeli organ administracji zaliczy ten okres (fakultatywnie) nauczyciel nabywa prawo do dodatku za wysługę od pierwszego dnia następnego miesiąca po podjęciu decyzji.

WYDŁUŻENIE PRZERWY ŚWIĄTECZNEJ

Proszę o informację, kto może zdecydować o wydłużeniu przerwy świątecznej do 30 grudnia 1983 r. U nas w szkole, nie wszyscy nauczyciele wyrazili na to ochotę, a jednak odrabiamy zajęcia w wolne soboty. (Czytelniczka z Warszawy).

Sprawę tę wyjaśnia zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 15 lutego 1983 r. w sprawie organizacji kształcenia i wychowania roku szkolnego 1983/84.

Ferie zimowe w szkołach wszystkich typów trwają od 24 do 27 grudnia 1983 r. włącznie.

Natomiast jeżeli rada pedagogiczna „uzna za celowe i pedagogicznie uzasadnione — może podjąć decyzję o wydłużeniu zimowej przerwy świątecznej do 30 grudnia 1983 r. po uzgodnieniu z komitetem rodzicielskim, samorządem szkolnym, a w szkołach zawodowych również z kierownikami zakładów pracy lub warsztatów szkolnych”.

Warunkiem podjęcia takiej decyzji jest zapewnienie prawidłowej realizacji zajęć z 28, 29 i 30 grudnia 1983 r. w wolne od zajęć soboty. (Kon.)

PODRÓŻE SŁUŻBOWE

Czy nauczyciele w podróży służbowych mogą korzystać z I klasy pociągów pocztowych i ekspresowych? (Z. B. — Oleśno).

Sprawę korzystania przez obywateli (nauczycieli) w podróży służbowych z wagonów I klasy pociągów pocztowych i ekspresowych reguluje uchwała nr 90 Rady Ministrów z 27 kwietnia 1973 r. w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju (jedynolity tekst: Monitor Polski nr 14 poz. 106 z 1981 r.).

Zgodnie z par. 5 wymienionej wyżej uchwały nr 90 — środek transportu właściwy do odbycia podróży służbowej określany jest przez zakład pracy w poleceniu wyjazdu

służbowego. Koszty przejazdu środkiem transportu droższym niż określony w poleceniu wyjazdu służbowego pokrywa pracownik w wysokości różnicy między ceną biletu środka komunikacji użytego do przejazdu a wskazanego w poleceniu wyjazdu służbowego.

Na trasach obsługiwanych przez kolej przejazd droższym, ale pod względem połączeń komunikacyjnych dogodniejszym albo szybszym środkiem transportu może być stosowany po stwierdzeniu, że:

— skrócenie czasu przejazdu i pobytu w podróży służbowej powoduje oszczędność w dietach i kosztach noclegów równą bądź większą od różnicy cen za przejazd koleją lub — pilność sprawy uzasadnia użycie droższego środka transportu albo — skrócenie czasu przejazdu spowoduje efektywne zwiększenie czasu przeznaczanego na wykonanie zadania określonego przez zakład pracy, a zarazem zmniejszenie łącznych kosztów podróży.

W myśl par. 5 ust. 4 nauczycielom i wychowawcom przy przejazdach koleją w podróży służbowych przysługuje przejazd w klasie II pociągu osobowego.

Jednocześnie wyjaśniamy, że sprawę korzystania przez nauczycieli z przejazdów pociągami w celach prywatnych reguluje uchwała nr 180 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie określenia zasad korzystania przez nauczycieli oraz ich współmałżonków z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami (Monitor Polski nr 22 poz. 190 z 1982 r.). Zgodnie z par. 1 ust. 2 wymienionej wyżej uchwały nr 180 ulga taryfowa przysługuje przy przejeździe w dowolnej klasie pociągami osobowymi, pocztowymi i ekspresowymi na wszystkich liniach przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe, z wyjątkiem relacji pociągów lub przejazdów w obrębie obszarów, dla których ustalone są specjalne opłaty. (Lew)

STAŻ PRACY

Proszę o informację, czy urlop wychowawczy (dwuletni) osoby, w czasie którego nie podjęła ona pracy w wymiarze pół etatu, zalicza się do stażu pracy oraz czy ma ona prawo do wynagrodzenia w przedziale 4 i więcej lat, gdy przed urlopem pracowała niecałe dwa lata. (Rada Zakładowa ZNP — Susz)

Szczegółowe uregulowanie tej sprawy zawiera uchwała nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. — w sprawie wynagradzania nauczycieli (Monitor Polski nr 28 z 1983 r.).

Zgodnie z par. 2, ust. 1, pkt. 10, — przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowania do wyższego szczebla nauczycieli zalicza się okres urlopów wychowawczych (oraz bezpłatnych na kształcenie się i dokształcanie) bez warunku pracy w tym okresie.

Natomiast okresy urlopów udzielonych w innych celach zalicza się do stażu pracy pod warunkiem prowadzenia zajęć dydaktycznych lub wychowawczych w szkole w wymiarze co najmniej 4 godziny tygodniowo (gdy przepis szczególny nie stanowi inaczej).

Tak więc w przytoczonym w liście przypadku — okres dwuletni wlicza się do stażu pracy, przeto osoba ta powinna otrzymywać wynagrodzenie w przedziale dwu lat i więcej, albowiem z listu wynika, iż nie ma ona stażu 4 lat (okres zatrudnienia plus urlop wychowawczy). (Kon.)

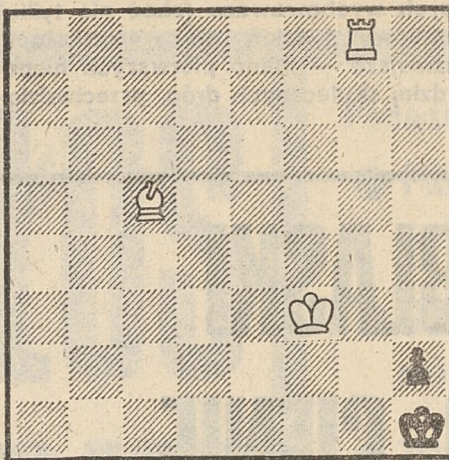
Organizatorzy konkursu ustanowią nagrody osobno dla poszczególnych form literackich; w każdym dziale konkursu można nadesłać do wyboru: zestaw pięciu wierszy, zestaw fraszek lub satyr (10 i 5), scenariusz lub utwór dramatyczny (objętość: do 15 stron maszynopisu), opowiadanie lub nowelę (do 15 stron), szkic (esej) literacki (do 10 stron), pamiętnik (do 10 stron).

Teksty (w 3 egzemplarzach), opatrzone godłem i uzupełnione kopertą z nazwiskiem, adresem i miejscem pracy autora, prosimy nadsyłać pod adresem: 90-434 Łódź, ul. Piotrkowska 137, Klub Nauczyciela („Konkurs”).

Termin zgłoszenia prac upływa 20 lutego 1984 roku. Sąd konkursowy ogłosi wyniki nie później niż w 40 dni od daty zamknięcia konkursu. Najciekawsze prace będą publikowane, m. in. w „Literackim Głosie Nauczycielskim”.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 59 (5 PKT)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kf3, Wg8, Gc5
Czarne: Kh1, h2

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 57

1. Wa8+!! Sa8:
2. Kc8! Sc7
3. Kc7: Ka8
4. Kb6: z wygraną.

Dzisiaj publikujemy kolejną partię rozegraną w V finale korespondencyjnych Mistrzostw Polski Nauczycieli.

OBRONA DWÓCH SKOCZKÓW

Benedykt Przybylski
— Stanisław Olszewski

1. e4 e5 2. Sf3 Sc6 3. Gc4 Sf6 4. Sg5 d5 5. ed5: Sa5 6. Gb5+ c6 7. dc6: bc6: 8. Ge2 h6 9. Sf3 e4 10. Se5 Gd6 11. f4 ef3: 12. Sf3: 0—0 13. 0—0 We8 14. Sc3 Gg4 15. d4 Hc7 16. h3 Ge6 17. b3 Gb4 18. Sa4 Gh3: 19. Se5 Ge6 20. Gh6: Sd5 21. c4 Sb6 22. Sb6: ab6: 23. Gf4 Gd6 24. Gd3 g6 25. Hf3 Wc8 26. Hg3 Sb7 27. Ge4 Wf8 28. Gc6: Sd8 29. Ge4 f5 30. Sg6: Gf4: 31. Sf4: Hg7 32. Hg7: Kg7: 33. Se6: Se6: 34. Gf5: i czarne poddały.

pieczęć lub dokładny
adres zamawiającego
.....

Zamówienie

Zamawiam i proszę o przesłanie pod moim adresem:
KSIĄŻKI, POMOCE DYDAKTYCZNE DLA SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI
egz.

	Cena z
.... Dobrzyńska E. — Sprawdzanie i utrwalanie wiadomości z biologii w kl. VIII szkoły podstawowej	40,—
.... Genologia polska (wybór tekstów — rodzaje i gatunki literackie)	180,—
.... Kultura literacka w przedszkolu. Praca zbiorowa	100,—
.... Lekkoatletyka. Technika. Metodyka. Trening. Praca zbiorowa	350,—
.... Weinsberg A. Językoznawstwo ogólne	180,—
.... Słownik techniczny polsko-angielski	1.400,—
.... Słownik minimum polsko-rosyjski, rosyjsko-polski	50,—
.... Słownik turecko-polski, polsko-turecki	320,—
.... Budowa (plansze do demonstracji)	127,—
.... Czytam, piszę, rysuję	36,—
.... Kaczor Donald — układanka	110,—
.... Karty logiczne — pomoc dydaktyczna do nauki matematyki kl. I—II	33,—
.... Lotnisko (plansze do demonstracji)	115,—
.... Pogoń — układanka	96,—
.... Poznaj znaki drogowe. Gra planszowa świetlna	300,—
.... Poznajemy liczbę — loteryjki, Komplet 6 egz.	367,50
.... Wróblewski Z. — Wojsko polskie w dobie Króla Jana III	230,—
.... Mapa ścienna fizyczna — Azja	500,—
.... Kuderowicz Z. — Filozofia dzieł	70,—
.... Szczepański J. — Zapytaj samego siebie	65,—
.... Materiały do nauczania psychologii pod redakcją Lidii Wołoszynowej — Seria 11	140,—
.... Reykowski J. — Z zagadnień psychologii motywacji	120,—
.... Mornowski B. — Badania nad rozwojem psychicznym dzieci i młodzieży	140,—
.... Woskowska — Socjologia wychowania	45,—
.... Nowoczesność w kształceniu i wychowaniu	100,—
.... Dejnawicz W. — Sytuacje i procesy wychowawcze w klasie szkolnej	120,—
.... Pańtak C. Winiański M. — Szkoła środowiskowa na wsi	75,—
.... Prywer Z. — Samorządna i organizacyjna działalność dzieci i młodzieży	30,—
.... Obuchowska T. — Dynamika nerwice	120,—

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu. Należność ureguluję zaliczeniem pocztowym.

(podpis)

Uwaga! Zamówienia realizowane będą wg kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania nakładu.

K 241

KURS DLA PILOTÓW

Biuro Podróży i Turystyki Związku Nauczycielstwa Polskiego „Logostour” informuje, że w okresie zimowej przerwy szkolnej organizujemy dwa kursy (w Krakowie i Warszawie dla kandydatów na pilotów wycieczek zagranicznych naszego biura).

Koleżanki i Kolegów zainteresowanych kursem prosimy o nadsyłanie podań (z podstawowymi danymi osobowymi: data urodzenia, miejsce pracy, zawód, wykształcenie, znajomość języków obcych), zaopiniowanych przez Radę Zakładową ZNP do 15 grudnia 1983 r. pod adresem:

BPIT ZNP „Logostour”, 31-121 Kraków, ul. Czyska 1, tel. 34-03-25. (Mieszkańcy województw:

częstochowskiego, krakowskiego, katowickiego, bielskiego, nowosądeckiego, krosieńskiego, przemyskiego, tarnowskiego, tarnobrzęskiego, rzeszowskiego, zamojskiego, kieleckiego, opolskiego, wrocławskiego, wrocławskiego, jeleniogórskiego, legnickiego, kaliskiego, sieradzkiego).

BPIT ZNP „Logostour”, 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-10-11 wew. 224 (mieszkańcy pozostałych województw).

Kandydaci zostaną zakwalifikowani na kurs po zdaniu egzaminu z języka obcego. O terminie egzaminu i kursu poinformujemy Koleżanki i Kolegów po rozpatrzeniu podań.

Opłatność za kurs wynosi 2000 zł. Należność uiszczą zainteresowani po przyjęciu na kurs.

Jednocześnie informujemy, że zaprosimy również te osoby, które nadesłały już wcześniej podanie do Klubu Pilotów przy Oddziale Warszawskim „Logostouru”. Prosimy tylko o dostanie opinii Rady Zakładowej ZNP.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

M-105

KONKURS LITERACKI

Klub Literacki Nauczycieli w Łodzi ogłasza konkurs dla pracowników oświaty województw: miejskiego łódzkiego, piotrkowskiego, sieradzkiego i skierniewickiego pod hasłem:

„SŁOWEM ŁOWIĆ CZAS W LUDZIACH I ZDARZENIACH”

Celem konkursu jest przede wszystkim — jak sugeruje jego motto — pobudzenie do refleksji o możliwościach i ograniczeniach nauczycielskiego zawodu w dzisiejszym skomplikowanym świecie.

Na konkurs należy nadsyłać nie publikowane utwory z zakresu poezji, prozy, dramatu oraz eseje literackie i pamiętniki.

OGŁOSZENIA

Halszka kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Zary, skrytka 12. 216

Małżeństwo nauczycielskie: magister filologii polskiej i magister matematyki; posiadające 10-letni staż pracy w szkole średniej — podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferta: Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Organizacyjny, dla nr 239.

Małżeństwo podejmie pracę w Domu Dziecka, Internacie lub szkole (polski, plastyka, bibliotekarstwo, matematyka, chemia, fizyka) Warunek: mieszkanie M-3. Bałanda, Leśna 24, Międzyzdroje. 240

Gminny Dyrektor Szkół w Mikołajkach zatrudni od zaraz małżeństwo nauczycielskie (po studiach magisterskich matematyki i polonistyki) w Szkole Podstawowej w Olszewie, gm. Mikołajki. Zapewniamy 2-pokojowe mieszkanie w Domu Nauczyciela w Olszewie z c.o. i wodą. K 238

Gminny Dyrektor Szkół i Komenda Hufca ZHP w Pniewach woj. poznańskie proponują wymianę obiektów kolonijnych na zorganizowanie w lecie 1984 obozu harcerskiego. Dysponujemy budynkiem byłej szkoły 1-klasowej z następującymi urządzeniami: kuchnia z zapleczem, umywalnia, 2 łazy o powierzchni 6x9 m oraz terenem do stawiania namiotów. Mieszcowość: Zamorze gmina Plewy Odległość do PKP, PKS (Pniewy) 4 km. Do lasu 600 m, do jeziora 1500 m. Pniewy — miasteczko w odległości 50 m od Poznania na skrzyżowaniu dróg E8 — T8, 5000 mieszkańców.

K. 237

Podobnie jak w Polsce, również na Węgrzech wolne soboty niosą ze sobą — niezależnie od powszechnego zadowolenia — sporo problemów najróżniejszej natury: organizacyjnej, wychowawczej, innej. Przede wszystkim wolne soboty w szkołach. Nikt jednak nie chowa tu głowy w piasek i nie utrzymuje, że wszystko jest w najlepszym porządku i można wobec tego spokojnie spocząć na laurach. Przeciwnie, o licznych „cieniach” — a może lepiej: niepokojących wychowawczo (choć nie tylko) zjawiskach, wywoływanych przez pięciodniowy tydzień pracy w szkołach, mówi się tu bardzo wyraźnie i co najważniejsze — mimo pierwszych niepowodzeń — próbuje szukać lepszych, bardziej skutecznych dróg, przeciwdziałania im.

Gdy w piątek po południu, kilka minut po godzinie 16.00, chciałam kupić jakieś słodycze, okazało się, że dwa spośród trzech znajdujących się obok mego hotelu sklepów spożywczych, są już zamknięte. Być może miałam wyjątkowego pecha, ale nawet przy takim założeniu, trudno nie zauważyć, iż również w handlu węgierskim dają o sobie znać, w związku z wolnymi sobotami, jakieś zakłócenia i nieprawidłowości. Nie jedyne to zresztą niedogodności, utrudniające życie naszym bratankom, mającym od niedawna pięciodniowy tydzień pracy.

Wolne soboty — to znaczy wszystkie wolne soboty — wprowadzono na Węgrzech w styczniu 1982 roku. W szkołach obowiązują one od września ubiegłego roku. Doświadczenia dotyczą jednak nieco dłuższego okresu, gdyż — jak się dowiaduję w Ministerstwie Oświaty i Kultury podczas rozmowy z dyrektorem Departamentu Szkół Podstawowych, László Szabó i jego zastępcą, László Dávidem — już rok wcześniej, tytułem eksperymentu wprowadzono je w wielu węgierskich szkołach.

— Ten pierwszy rok pięciodniowego tygodnia pracy w szkole — słyszę w resorcie — przeżyliśmy nie najgorzej. Ale kłopotów i problemów z tym związanych jest oczywiście, niemało. Również i opinie w tej sprawie są nadal zróżnicowane. Zdecydowana większość społeczeństwa: nauczycieli, uczniów, rodziców — opowiada się za wolnymi sobotami. W ankiecie, jaką przeprowadziliśmy 85 proc. pedagogów wypowiedziało się przeciwko powrotowi do sześciodniowego tygodnia pracy w szkole. Ale nie ma co ukrywać, że niektórzy są zdania, iż wprowadzenie wolnych sobót do szkół to poważny błąd — i to błąd polityczny. Jeśli chodzi o stanowisko ministerstwa, jest ono przekonane o słuszności tej decyzji i zdecydowanie jej broni.

Jej najbardziej wynierne następstwa, to przedłużenie roku szkolnego o cztery tygodnie: przedtem liczył 32, obecnie — 36 tygodni (teoretycznie bo w praktyce rok został przedłużony tylko o tydzień — iako że wykorzystano teraz dni, które przedtem były wolne od nauki).

Ale choć większość społeczeństwa utrzymuje, że wolne soboty, czyli szabat szombat — jak brzmi to po węgiersku — to dobrodziejstwo i stara się widzieć przede wszystkim niewątpliwie ich zalety, tymczasem dają o sobie dotkliwie znać głównie liczne „cienie” związane z ową, tak poważną, zmianą w organizacji roku szkolnego.

Pierwsze negatywne zjawisko, to znaczne wydłużenie dnia pracy uczniów, a także nauczycieli. Znamienne, że wzrosła znacznie w ubiegłym roku absencja chorobowa pedagogów. Być może, wiąże się ona również z tym, że (pisałam w poprzedniej korespondencji, w artykule pt. „Węgierskich nauczycieli dzień powszedni”; „Głos Nauczycielski” nr 40/83) wolne soboty znaczna część węgierskich pedagogów — podobnie zresztą jak przedstawiciele wielu innych profesji — poświęca na dodatkowe prace zarobkowe, by powiększyć nieco budżet domowy. A przypomnijmy przy okazji, że nauczyciela węgierskiego obowiązuje większe pensum zajęć niż polskiego. I tak nauczyciela klas I—IV obowiązują 23 godziny lekcyjne tygodniowo, klas V—VIII — 21 godzin, zaś nauczyciela szkoły średnich — 19 godzin.

Przed wszystkim jednak, w wyniku pięciodniowego tygodnia pracy przeciążeni są bardzo uczniowie. Powszechna praktyką stały się nie tylko popołudniowe lekcje „siódme”, ale i tak zawnie lekcje „zerowe” — od godziny siódmej.

Wszyscy moi rozmówcy zgodni są co do tego, że teraz, w związku z wolną sobotą, w poniedziałek dzieci są na ogół nie przygotowane do lekcji. Dyrektor Szkoły Podstawowej w XX dzielnicy Budapesztu — Ferenc Schuller opowiada, że spora liczba uczniów już w piątek nie przychodzi na późniejsze zajęcia. Bardzo wyraźnie obniżyła się dyscyplina. I co szczególnie niepo-

BLASKI I CIEŃ WOLNYCH SOBÓT

KORESPONDENCJA WŁASNA
Z BUDAPESZTU

kojące — wzrosła liczba dziewcząt i chłopców z ocenami niedostatecznymi na koniec roku szkolnego. — Być może, pewien wpływ na ten stan rzeczy miało i to, że na soboty i niedziele nie zadawaliśmy, zgodnie z ogólną dyrektywą, domowych zadań pisemnych — kontynuuje dyrektor Schuller — teraz jednak wycofaliśmy się już z tego kroku — jak wykazało doświadczenie, nie zdającego egzaminu życia — i zadajemy na dwa dni wolne od nauki prace pisemne.

A oto, co mówi Erzsebet Búzasiné Hofszang, wizytatorka z Wydziału Oświaty w XX dzielnicy Budapesztu: — gdy po zakończeniu ubiegłego roku szkolnego zbieraliśmy w naszym Wydziale Oświaty doświadczenia poszczególnych szkół i analizowaliśmy je, zwróciliśmy przede wszystkim uwagę na bardzo niepokojące zjawisko, jakim jest nagminne oglądanie przez dzieci, w owe dwa wolne od nauki dni, telewizji — i to non stop, „jak leci”, a także na to, że uczniowie klas I—II oglądają często programy nocne. Skutki tego są oczywiście, w poniedziałek dzieci są bardzo często niewyspane i niewypoczęte, bo nie wspominam już o rzeczy najbardziej istotnej — o szkodliwym wpływie wychowawczym wielu programów, nie adresowanych przecież do najmłodszych. Co poza tym nas uderzyło? To, iż na ogół nie udawały się żadne rodzinne imprezy, jakie próbowano organizować w niektórych szkołach. Ot, między innymi wspólne — rodziców, dzieci i wychowawców — wizyty w muzeach, galeriach, czy innych placówkach kulturalnych. Jeśli chodzi o najróżniejsze propozycje dla uczniów, to na przykład w jednej ze szkół „chwyciła” jedynie piłka nożna. Imprezy kulturalne nie cieszyły się, niestety, zainteresowaniem.

Z podobnymi opiniami spotykam się w Liceum Ogólnokształcącym im. Imre Madacha w śródmieściu Budapesztu. Zastanawia to tym bardziej, że w tej — z bogatymi tradycjami, liczącej ponad 100 lat — szkole, życie kulturalne rozwija się bardzo ciekawie. Jak przystało na ojczyznę Zoltana Kodaly’a działa tu — liczący 170 osób, szkolny chór mieszany na cztery głosy (występujący dwa razy w roku na budapeszteńskim Zamku), chóry kameralne w każdej klasie, stające zgodnie z tradycją, do corocznego konkursu, zespół teatralny „Talia”... A to najlepszy dowód, iż młodzież nie stroni od kultury, chętnie uczestniczy w amatorskim ruchu artystycznym. Uderza jednak, iż wszystko to dzieje się w zasadzie poza dniami wolnymi od nauki.

— W sobotę niechętnie przychodzą do szkoły i uczniowie, i nauczyciele, to znaczy

większość nauczycieli, bo przecież zawsze znajdzie się kilku gotowych do innego typu, nieszablonych spotkań z uczniami — słyszę od dyrektora szkoły, Józsefa Védhedy — Jednak nasze dotychczasowe inicjatywy, próby organizowania różnorodnych imprez, nie spotkały się z większym zainteresowaniem. Na imprezy rozrywkowe zjawia się na przykład po kilku uczniów. Jedyne ruch krajoznawczy ożywił się trochę — ale i w tych imprezach uczestniczy w soboty maximum około 30 licealistów (na 550 uczniów szkoły). A przecież nie mogę powiedzieć, że nasi uczniowie, to młodzież bierna, bez pasji i głębszych zainteresowań.

O tym, iż rzeczywiście turystyka i krajoznawstwo, to obok muzyki, jedna z bardziej łączących się pasji Węgrów — i to w różnym wieku, a nie tylko tych, którzy chodzą jeszcze do szkoły — mogłam się przekonać podczas sobotniej wycieczki do Esztergom, słynącego z bogatej historii, pięknego położenia i monumentalnej bazyliki, dla nas Polaków interesującej choćby z tego względu, że król Jan III śpiewał tu po zwycięstwie pod Wiedniem — Te Deum Laudamus...

W niedzielę z kolei odwiedzam Dzielnicy w Dom Młodzieży i Pionierów w najpiękniejszej dzielnicy Budapesztu — Budzie. Jak mnie zapewnia redakcyjny kolega z „Közneceles” — Gyöző Rácz-Székely, a także ułatwiająca mi porozumienie z gospodarzami, znająca znakomicie język polski, Judit Kálmán, która bywa tu często ze swą córką Radosławą — właśnie w soboty i niedziele odbywają się w tym Domu imprezy, szczególnie atrakcyjne i dla rodziców, i dla ich dzieci. W każdą sobotę po południu — występy kabaretowe lub inny spektakl teatralny (w wyniku umowy zawartej przez Dom z Wyższą Szkołą Teatralną i Filmową, prezentowane są tu również często przedstawienia studenckie), wieczorem — ciekawy zespół muzyczny. Przed południem — różnorodne kursy: gotowania, kroju i szycia, kosmetyczne, naprawy samochodów; od momentu wprowadzenia wolnych sobót zwiększono znacznie ich liczbę, a także atrakcyjność.

Dom w Budzie utrzymuje ścisłe kontakty z okolicznymi szkołami, głównie zaś z dwoma najbliższymi liceami. — Mamy nawet podpisaną umowę z tymi liceami, a konkretnie z ich organizacjami młodzieżowymi — opowiada Márta Horváth, instruktorka do spraw młodzieżowych — W myśl tej umowy organizujemy dla młodzieży tych szkół — i wspólnie z nią — różnorodne zajęcia klubowe: dla jednej szkoły — w czwartek, dla drugiej — w piątek. Pojawia się na nich przeciętnie około 80 licealistów. W zamian uczniowie pomagają nam przy sprzątaniu bądź też wykonują inne prace. Takie kontakty między nami a młodzieżą szkolną nie pozostają, oczywiście, bez wpływu na to, że wielu licealistów zagląda do nas częściej również i w sobotę.

Głównie z myślą o młodych przygotowywane są w stolicy Węgier różne atrakcyjne imprezy artystyczne. Najgłośniejsza z

nich — i chyba najciekawsza — to odbywający się w budapeszteńskim Planetarium unikalny, oparty na technice laserowej, spektakl światła i dźwięku Dynamiczny, bajecznie kolorowy, zadziwiający niezwykle możliwościami technicznymi. Młodzi chłoną go z ogromnym przejęciem. To bardzo dobry sposób na spędzenie sobotniego wieczoru. Tym bardziej więc szkoda, że Planetarium leży na odległych peryferiach Budapesztu i że bilety na tę imprezę są drogie: 60 forintów to przecież bardzo poważny wydatek na kieszeń nastolatka.

Doświadczenia z wolnymi sobotami mają więc Węgrzy — jak na razie — bardzo różne. Te satysfakcjonujące nie są jednak zbyt liczne. Mówi się o tym zresztą bardzo otwarcie i nie ukrywa, że dotychczasowe próby sensownego, wartościowego zagospodarowania wolnych sobót w szkole zbyt się udawały. Nie załamuje się tu jednak rąk i nie mówi: trudno, innego wyjścia nie ma, taka widać już jest natura wolnych sobót. I nie czeka się biernie, że może sam czas przyniesie jakieś rozwiązanie.

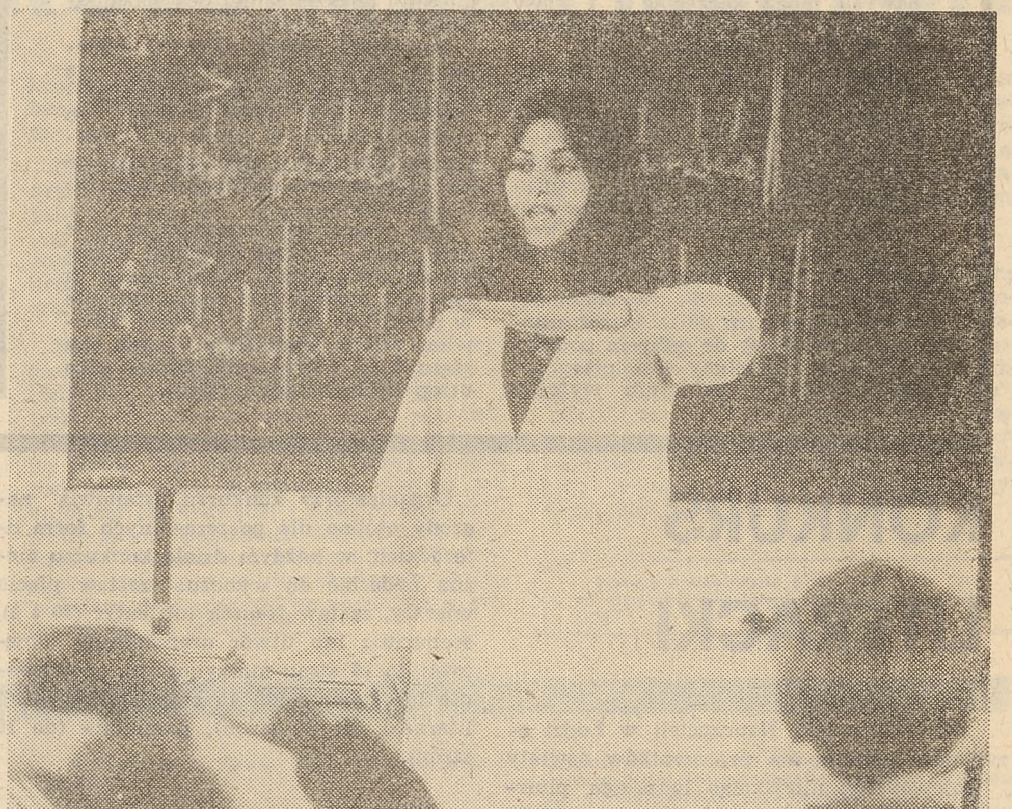
— Z faktu, iż w zasadzie wszyscy byliśmy nieprzygotowani — również i pod względem psychologicznym — do tej poważnej zmiany, wyciągamy teraz wnioski. Między innymi zwracamy teraz większą uwagę na tę kwestię w pracy i w kontaktach z rodzicami, chcemy ich zwłaszcza uczulić na owo wielogodzinne ślęczenie dzieci przed telewizorami — słyszę między innymi podczas jednej z rozmów.

W tym roku węgierskie szkoły nastawiły się zwłaszcza na pracę w wolne soboty z dziećmi zagrożonymi wychowawczo, z wszystkimi uczniami wymagającymi troskliwszej opieki, a nie tylko tymi, którzy pochodzą ze środowisk zaniedbanych. A więc na te dzieci i na tę młodzież, dla której ów dzień bez opieki wychowawczej może być szczególnie trudny; wśród nich niemała część stanowią dzieci cygańskie, wciąż jeszcze — mimo bardzo wyraźnego postępu — pozostające rażąco w tyle.

Uczniom szczególnie zaniedbanyim wychowawczo poświęca się tu zresztą od dawna sporo uwagi. Oto od 1977 roku w każdej szkole jeden z nauczycieli (premiowany dodatkkiem w wysokości ponad 500 forintów) zajmuje się specjalnie tymi uczniami i koordynuje wszystkie poczynania szkoły w tej dziedzinie. Również w inspektoratach oświaty są specjalne osoby odpowiedzialne za uczniów wymagających szczególnej troski ze strony pedagogów.

Być może więc obecny rok szkolny zmniejszy nieco liczbę kłopotów i „cieni”, a bardziej uwidoczni blaski i zalety wolnych sobót, poważne możliwości wychowawcze i relaksowe, jakie się w nich kryją. W każdym razie serdecznie tego Kolegom węgierskim życzymy. I naturalnie, sobie również. Przecież wolne soboty to nie tylko ich kłopot...

HENRYKA WITALEWSKA



Lekcja śpiewu w budapeszteńskiej szkole

Fot. CAF

ZA TYDZIEŃ: Czy w Lipsku będzie Dom Nauczyciela? ● Co sądzą naukowcy o ustawie o instytutach ● Z biegiem życia, czyli o formowaniu postaw ● ZHP w szkole: Niech się rządzą sami!